

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY: w Wilnie		REDAKCJA i ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ:
Rocznie	6.	Ś. Jerska 15 m. 26	Przed tekstem za wiersz petitu - - - 50 k
Półrocznie	3.		W tekście (nadesłane) - - - - - 1 rb
Kwartalnie	1.50	Otwarte codziennie prócz świąt od godziny 11 do 3 i od 5 do 7.	Po tekście - - - - - 20 k
Miesięcznie	50	Skrzynka pocztowa № 52	
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu			Numer pojedynczy 15 kop.
Rocznie	7.—		
Półrocznie	3.50		
Kwartalnie	1.75		
Miesięcznie	60		

Szkoła Rysunkowa J. Montwiłła.

Zapisy na wykłady BUCHALTERJI i nauk handlowych

przyjmuje Jan Lachowicz codziennie w Banku Ziemskim (Ś-to Jerska 8),
od godz. 10—3.

CHYBIONY CIOS.

W ciągu ubiegłego tygodnia sytuacja przedwyborcza w Wilnie uległa zmianie zasadniczej. Na mocy zarządzenia ministra spraw wewnętrznych wprowadzone zostały podkurje wyznaniowe, które dzielą wszystkich prawyborców (z wyjątkiem rosjan, stanowiących osobną kurję) na dwie kategorie: żydów oraz chrześcijan. Zarządzenie powyższe, jak to miało miejsce przy wyborach ostatnich, skazuje społeczeństwo żydowskie na rolę absolutnie bierną, przechylając szalę zwycięstwa bezwzględnie na stronę katolików—polaków.

Czemu należy przypisać niezwykle ten afekt ze strony sfer rządowych względem społeczeństwa polskiego? Skąd przyszła p. Makarowowi ochota wyciągać ku polakom dłoń pomocną? Skąd ta troskliwa opieka?

Czyżby nad chłodną Newą powiał wiatr przyjazny, budząc w wystygłych sercach biurokratycznych uczucia życzliwości względem „brata — słowianina“?

Tego rodzaju objawy przychylności mogły by wywołać zdumienie, gdyby były nowością i nie miały precedensu. Jak wiadomo wszakże, przed wyborami do III Dumy, jednocześnie z redukcją reprezentacji polskiej z Królestwa, rząd Stołypina zastosował podział na kurje wyznaniowe w pow. wileńskim, zapewniając przez to wybór dwóch polaków z Wilna. Niekonsekwencja była pozorną tylko. Rząd dążył do utworzenia przedstawicielstwa, posłusznego jego wskazówkom i całkiem racjonalnie rachował, że polacy z Li-

twy nie wzmocnią szeregów opozycji. Jakoż w swych oczekiwaniach się nie zawiódł.

Koło posłów polaków z Litwy i Białej Rusi wykazało dobitnie swą lojalność i potrafiło widocznie pozyskać zaufanie kierowników polityki państwowej do tego stopnia, iż przy zbliżających się wyborach postarano się utorować mu znów drogę do pałacu Taurydzkiego.

Ksiądz katolicki. protegowany na posła przez rząd nacjonalistyczny — oto jaka ewentualność oczekuje nasze społeczeństwo! I co są warte wobec tego wszystkie zarzuty p. J. Hł., którymi zasypał, niby pociskami druzgocącymi, polski komitet demokratyczny, oskarżając go o zdradę narodową? Rachować na poparcie postępowych żydów — ma być zbrodnią przeciw społeczeństwu polskiemu, forsować zaś swych kandydatów przy pomocy pośredniej rządu lub w sojuszu z ultra-reakcyjnym bractwem sofijskim (jak to ma miejsce w gub. grodzieńskiej) — jest to czyn patryjotyczny. Tak rozumuje „Kurjer Litewski“, zastępujący dziś z powodzeniem dawnego „Gońca“.

Politycy endeccy, spekulując na antysemityzmie, sądzą, że wytaczają działo największego kalibru, gdy podnoszą nasze przewidywania, że część wyborców żydów, sympatyzująca z hasłami postępowymi odda swe głosy na kandydata polskiego komitetu demokratycznego. Dla endeka jest to największa hańba. P. J. Hł. z tryumfem obwieszcza, że zdemaskował, dzięki swej przenikliwości, ukryte zamiary komitetu demokratycznego, tak jakby ten się wstydził swych przekonań.

Przeciwko temu oskarżeniu, sędzę, komitet nie potrzebuje obrony. Naturalną rzeczą byłoby, gdyby

polak demokraci, nie nacjonalista, wyznający szczerze i bez zastrzeżeń zasadę równouprawnienia zyskał poparcie postępowego odłamu żydów. Nie może być tu mowy o żadnym kompromisie, o którym wciąż wspomina w swej replice p. J. Hł.

Żadnych konszachtów z żydami komitet demokratyczny nie prowadził i prowadzić nie zamierzał. Kompromisy pociągają za sobą zobopólne ustępstwa na podstawie *do ut des*. Otóż komitet demokratyczny, mając na względzie czystość ideową programu, w żadne układy z grupami, przekonaniowo odrębnymi, wchodzić nie mógł. Gdyby część żydów zaakceptowała jego kandydata i program, uważał by to za świetne zwycięstwo postępowej myśli polskiej, przeciwstawiającej się wyraźnemu centralizmowi nacjonalistów żydowskich i w tem zjednoczeniu demokracji krajowej widziałaby zapowiedź lepszej przyszłości dla całego społeczeństwa polskiego na Litwie, które dziś brnie w bagno reakcyjne bez żadnej gwiazdy przewodniej, rachując jedynie na miłosierdzie ...p.p. Guczkowów i Bałaszowów.

Konszachty pozostawiamy politykom endeckim, którzy są mistrzami w łowieniu ryb w mętnej wodzie. Przypomnieć tu nie zawadzi p. Hłasce, że w kwestji kompromisu z żydami, o który z takim oburzeniem posądza komitet demokratyczny, przed kilku miesiącami zajmował on sam stanowisko o wiele mniej nieprzejednane.

W artykule „Przyszłe wybory wileńskie“ (№ 9 „Kurjera Lit.“ z d. 12 stycznia 1912 r.) p. J. Hłasce z powodu propozycji p. G. Sokołowskiego wejścia w porozumienie z żydami, co do zgodnego podziału dwóch mandatów wileńskich, oświadczył, że chociaż sceptycznie się zapatruje na skutki ugody z żydami, nie wyklucza jednak ewentualności, „by kompromis wyborczy nie mógł się w pewnych warunkach okazać korzystnym dla stron obu.“

Wówczas toczyły się pomiędzy naszymi politykami „urzędowymi“ a przedstawicielami nacjonalistów żydowskich pertraktacje zakulisowe w kwestji wspólnej akcji wyborczej na terenie naszego kraju. Dlatego też wówczas kompromis z żydami nie wydawał się p. J. Hłasce rzeczą kompromitującą.

Dziś, gdy tamte kombinacje zawiodły, na samą myśl możliwości porozumienia komitetu demokra-

tycznego z grupą postępowców żydów, polityków endeckich przejmują dreszcz zgrozy i świętego oburzenia. Oh, ta wieczna obłuda i faryzeuszostwo!

Wszystkim tym możliwościom jednak kres stanowczy położyło zarządzenie ministerjalne, odseparowujące kompletnie polaków i żydów. Wypada więc z rąk p. Hłasce broń, którą zamierzał skutecznie walczyć z komitetem demokratycznym. To też niepotrzebnie całkiem p. J. Hł. się zaangażował, narażając się na śmieszność, w obronę komitetu, popierającego ongi kandydatkę T. Wróblewskiego, — chcąc przez to skaptować mniej krytycznych jego członków i zwolenników, a tem silniej zdyskredytować w oczach ogółu obecny komitet demokratyczny. Sytuacja staje się zupełnie podobną do tej, jaka wywołała rozłam przed pięciu laty w Komitecie centralnym. Społeczeństwo będzie miało znowu do wyboru między kandydatem endecko-klerykałnym, a postępowo-demokratycznym.

Większość uświadomiona opowiedziała się wówczas niedwuznacznie przeciwko kandydaturze księdza; niewątpliwie obecnie również swego stanowiska nie zmieni. Jak się jednak zachowają nieuświadomione masy — tego oczywiście przewidzieć niepodobna.

Walka z agitacją demagogiczną kleru jest rzeczą nie łatwą. Wprawdzie uświadomienie polityczne wśród ludności wileńskiej uczyniło pewien postęp, ze sfer rzemieślniczych słyszeć się dają coraz częściej głosy niezadowolenia przeciwko mieszanii się duchowieństwa do polityki, pozostaje jednak jeszcze cały zastęp ciemnego tłumu, obojętnego na sprawy społeczne a ulegającego posłuszenie głęboko zakorzenionym wpływom kleru.

Dotrzeć doń, rzucić weń ziarna świadomości obywatelskiej, wyjaśnić istotę dążeń demokratycznych — jest najważniejszym zadaniem naszego komitetu. Jeżeli nawet kandydat nasz zwycięstwa nie odniesie, to praca agitacyjna nie przepadnie darmo. Wyda ona plon obfity w przyszłości, gdyż za jednym zamachem zachwaszczony grunt nie da się zamienić w uprawną i żyzną niwę.

Istotny demokratyzm dąży do tego, by wola ludu nie była naginana do celów ambitnych karierowiczów politycznych, nie stanowiła wygodnej tarczy, którą

G. DANIŁOWSKI.

8)

Marja Magdalena.

FRAGMENT.

O zachodzie słońca oddają się przechodniom, o wschodzie księżycy — sobie, — potem zapalają lampy i w wielkiej sali wysłanej sztytem w gwiazdy kobiercem, rozkładają się na wznak pokotem i śnią śród gwiazd o rozkoszy, która jest dla nich przedmiotem religijnego kultu i nauki czerpanej nie tylko u wszystkich ludów, ale u wszelkiego na ziemi i w powietrzu stworzenia.

Gdy brzask się budzi, powstają nagie, podnoszą w górę różowe ze snu twarze, czerwone głowy i giętkie ręce i nuca hymn, stawiający dziwaczne sprzeczności bogini: wieczną płodność i wieczną dziewiczość, czystą nieskazitelność i lubieżność bez granic.

Wiedziała, jak ją wielbią niewiasty wschodu i błagają, by jak najdłużej przy przemianach miesiąca brała objatę ich krwi.

Potem Marji przyszła na myśl posępna, straszna Hekate, córka Tytanów, co błądzi w ciemnościach nocy, nad krzykiem rodzących czuwa i cieszy się straszliwemu wyciu suk, bitych na jej ołtarzu.

Wzdrygnęła się i złożyła łagodnie oczy na cudnej statuetce alabastrowej Afrodyty, której się ofiarowuje rozkwitłe róże i słodko gruchające śnieżne gołębie, która ma kwietne, zielenią dyszące gaje, gdzie białobiodre dziewczęta całej ziemi odślaniają z wesołą pustotą swe wdzięki, by wabić kochanków.

Nie nad wszystkimi panuje Wiekuisty — przewinęło się trwożne zwątpienie — niewypowiedziany on jest, niewiadomy, straszny, mściwy i surowy, a jakże słodką jest Afrodyta, miłościwą Astarte, cudnym słonecznym Apollin — piękni ci bogowie, co wypatrują co najgładsze niewiasty, tulą się do nich miłośnie w postaci łabędzi, pieszczą złocistym deszczem; złotowłosemi nimfami, orszakami rozchukanych bachantek napełniają wody, łąki, gaje — cieszą się wieńcami róż i liści wina, melodyjną pieśnią i niezgrabną gonitwą satyrów. Czego się jedni wstydzą, to inni rzeźbią na krużach, na oddrzwiach, a na strażach lasów, rozłożystych drzew, zacisznego, stwo-

się zasłaniają zręczni demagodzy, lecz by była oparta na zrozumieniu przez masy swoich własnych interesów i potrzeb.

Tego się właśnie najwięcej obawiają politycy endecko-klerikalni, wielbiąc fanatycznie zasadę większości w tym wypadku, gdy jest dla nich korzystną i kwestjonując jej słuszność, jeżeli się ta zwraca przeciwko nim.

Demokrata zaś jest zawsze konsekwentnym jej wyznawcą, nawet wówczas, gdy widzi, że stosowanie jej szkodzi na razie postępowi społecznemu. Wie on bowiem doskonale, że stan taki jest przejściowy i że ostatecznie tryumf będzie po jego stronie.

Ludwik Abramowicz.

Polski Demokratyczny Komitet Centralny.

Dla popierania kandydatury adw. Bronisława Krzyżanowskiego z II-ej kurji miejskiej pow. wileńskiego uformował się, jak zapowiadaliśmy, Polski Demokratyczny Komitet Centralny, do którego weszły na razie osoby następujące:

Abramowicz Witold, Bujnicki Tadeusz, Doboszyński Kazimierz, Gdowski Zygmunt, Fleury Stanisław, Jakubowski Bolesław, Jackowski St., dr. Jabłonowski Władysław, Klott Jan, Kömer Michał, Smajlis Aleksander, Sokołowski Gabrjel, Solimani Jan, Stadziewicz Bolesław, dr. Sumorok Juljusz, dr. Sycianko Czesław, Symonowicz Bolesław, Turski Ignacy, Trocki Józef, Uścińowicz Witalis, Wrześniowski Stefan, Zasztowt Aleksander, Żukowski Franciszek.

Sekretarzem komitetu jest p. Jan Piłsudski, adwokat (Gubernatorska 5), który udziela wszelkich informacji, dotyczących wyborów, codziennie od 4-tej do 7-ej.

Można się również zwracać w kwestjach, związanych z rozpoczynającą się akcją wyborczą, do redakcji naszego pisma (Ś to Jerska 15 m. 26) od godz. 11-tej do 7-mej po poł.

Tamże będzie się mieściło biuro wyborcze.

Bez zmiany.

Śród postępowej części społeczeństwa rosyjskiego już od dłuższego czasu pokutuje mniemanie, iż nadchodzące wybory do 4-ej Dumy Państwowej odbędą się pod znakiem opozycji i że zwyciężą w niej żywiły lewicowe. Prasa stołeczna dość sceptycznie zapatruje się na podobne przewidywania, natomiast prasa prowincjonalna, powołując się na swą dokładną znajomość nastrojów szerokich mas ludności prowincjonalnej, twierdzi kategorycznie, iż zwycięstwo przypadnie w udziale opozycji.

Rzecz, jasna, że wszystko to są tylko przewidywania i przecucia, pozbawione cech realnych. Rzeczywistość, odarta ze wszystkich złudzeń i omamień, i oparta na danych faktycznych, zgoła innym przemawia do nas językiem — bardzo słabej i wątpliwej nadziei. Nowe prawo wyborcze z d. 3 czerwca 1907 roku oraz następne wyjaśnienia i dopełnienia, w tak radykalny sposób zmieniły poprzednie zasady, iż śmiało rzecz można, parafrazując słowa Szekspira, iż w państwie Duńskim nie się nowego nie stanie.

Aby uzasadnić nasz punkt widzenia, pozwolimy sobie podać tutaj w głównych zarysach istotę zmian, wprowadzonych przez prawo z d. 3 czerwca.

Przedewszystkiem mieszczenie i klasy przemysłowe rozbite zostały na 2 grupy: w I zjeździe miejskim bierze udział tylko bogatsza część mieszczaństwa, a mianowicie ci, którzy posiadają własność nieruchomą, wartości conajmniej 1,000 rb. (w miastach o ludności powyżej 20-tysięcznej), 300 rb. w małych miasteczkach, lub też przedsięwzięcie handlowe 1-go lub 2-go rzędu. Ci wszyscy razem wybierają swoich wyborców. W 2 zjeździe

rzonogo dla schadzek cienia stawiają chutne bóstwo: Priapa...

U nas jest wszystko zdrożne — myślała — spętane surowym przepisem twardego zakonu, a tam na wschód i zachód, szeroki kipiący radością życia świat, gdzie upojenie miłosne nie jest grzechem, lecz darem bogów, przedmiotem sztuki i religijnego obrządku! Tu psalmy jęczą pokutne, a tam cudną helleńską mową dzwonią pieśni weselne, słodkie głosy fletni — tańce polotne.

Podniosła w górę ręce, jakby sięgając w szeroką przestrzeń, przeciągnęła się rozkosznie i uwięziła w złożonych dłoniach wpadający przez szczelinę w murze snop zachodzącego słońca.

Nebła zsunęła się z kolan i upadając zadzwieczyła cicho we wszystkie struny. Marji rozdeły się lekko nozdrza — poczuła odurzający zapach mirry i olejków idących od basenu, w którym nurzały się po łokcie ciemne ręce Debory.

Gdy służebna rozmieszała olejki, Marja jednym ruchem zrzuciła suknie, zzuła sandaalki i pogrążyła się w kąpiel po biodra, potem rozkołysała się lekko, patrząc na rozburzoną wodę, która zataczała naokoło pieniające się kręgi; pochyliła się i jęła muskać po-

wierzchnię końcami piersi, jak pączkami głogu; plunęła dłonią i rozigrana jak syrena poczęła pryskać na Debore, pasować się na ręce, śmiać i łaskotać. Utoneła na chwilę — wynurzyła się i sprężystym ruchem wyskoczyła na posadzkę. Po zarumienionem ciele przebiegł krótki dreszcz chłodu.

Ujęła ręką rąbek i owinęła się w lnianą tkaninę, która oblepiła ją niby złotawa powłoka, uwydatniając cudną budowę i przepych kształtów. Debora tymczasem suszyła jej włosy, potem rozczesywała w pasma, namaszczała pachnidłem, wiła w stokratne warkoczce, w kędziory, w pukle i układała misternie na głowie.

Marja wycierała się, odwijając powoli i wylaniając się z tkaniny stopniowo, jak odlew posagu, mówiła:

— Przygotujesz ten złoty, przetykany srebrem peplon i nie zapomnij nalać pełno oliwy we wszystkie kaganki, by starczyło do świtu. Galilejczyk tu przyjdzie...

Debora zdumiona spojrzała na panią.

— Co? ten w łatanej oponicy? — zagadnęła zdziwiona, tembardziej, że Marja przez wzgląd na rodzeństwo nie przyjmowała tu mężczyzn.

— Co ty wiesz? — zaśmiała się Magdalena —

miejskim bierze udział biedota handlowa i rzemieślnicza, najmujący mieszkanie na własne imię, pracownicy rozlicznych zawodów i t. d. Ci podług §§ 32—33 również wybierają własnych wyborców.

Dawniej wyborcy włościancy, zjeżdżający się na zebranie gubernjalne, wybierali jednego posła z grona swoich wyborców, a następnie łączyli się z innymi kurjami dla wspólnego wyboru pozostałych przedstawicieli. Nowa ustawa wyborcza odjęła chłopskiemu wyborcom prawo samodzielnego wyboru klasowego posła. Teraz całe zebranie gubernjalne w pełnym składzie wybiera jednego posła od włościan, jednego od agrarjuszów, jednego lub też dwóch, jako przedstawicieli zjazdów miejskich, jednego od kozactwa (tam, gdzie się kozacy znajdują), jednego od robotników (w 6 gubernjach), a następnie i innych, o ile wybierają większą ilość przedstawicieli. Wybierać właściwie będzie większość zebrania, a wobec tego, że w 29 guberniach większość stanowią właściciele ziemscy, a w 22 oni w połączeniu z przemysłowcami, przeto jasnym się wydaje, iż w żadnej z powyższych gubernji chłopom, robotnikom, proletarjatowi miejskiemu nie uda się wybrać żadnego posła według własnych zamiarów; przedstawicielami ich będą ludzie wskazani przez właścicieli ziemskich lub przemysłowców.

W zjazdach agrarjuszów chłopci, posiadający ziemię nabytą według nowej ustawy, nie biorą udziału. Będą to więc zjazdy przeważnie szlacheckie, z udziałem pełnomocników duchowieństwa. Ma to wielkie znaczenie. Przy wyborach do pierwszych dwóch Dum, drobni posiadacze ziemscy nieraz zwyciężali wielkich na powyższych zjazdach; nawet wyjaśnienia Senatu nie mogły zmienić tego stosunku. Lecz teraz włościanie zostali wyparci z tych zjazdów.

Co się zaś tyczy gubernjalnych wyborców (dodatek do § 8), to w 29 gubernjach, a mianowicie: besarabskiej, wołyńskiej, woroneskiej, ziemi kozaków dońskich, jekaterynosławskiej, kijowskiej, kurskiej, liflandzkiej, mińskiej, mohylowskiej, nowogrodzkiej, orłowskiej, penzeńskiej, podolskiej, połtawskiej, pskowskiej, samarskiej, saratowskiej, symbirskiej, smoleńskiej, taurydzkiej, tambowskiej, twerskiej, tułskiej, ufańskiej, charkowskiej, cher-

sońskiej, czernihowskiej i estlandzkiej wyborcy agrarjuszów stanowią większość, a już co z tego wynika decydują o wyborach. Ogółem jest w nich

wyborców właścicieli ziemskich	1815	czyli 54%
„ I-go zjazdu miejskiego	412	} „ 46%
„ II-go „ „	354	
„ włościan „	729	
„ robotników	60	

Agrarjuszów wraz z zamożniejszą burżuazją (I zjazd miejski) jest 2227, t. zn. prawie że 70% wyborców, wyborców zaś chłopskich i robotniczych (przepuszczalna lewica) 789, t. j. $\frac{1}{3}$ wyborców agrarjuszów i burżuazji, $\frac{1}{5}$ ogólnej ilości wyborców.

Powyższe 29 gubernji wybierają do Dum Państwowej 261 posłów (z ogólnej ilości 442), t. j. absolutną większość przedstawicieli i przeto Duma może być tylko szlachecko-burżuazyjną, Dumą wielkich posiadaczy ziemskich.

W pozostałych gubernjach, a mianowicie: archangielskiej, astrachańskiej, wileńskiej, witebskiej, włodzimierskiej, wołogodzkiej, wiackiej, grodzieńskiej, kazańskiej, kowieńskiej, kostromskiej, kurlandzkiej, moskiewskiej, niższonowogrodzkiej, ołonieckiej, orenburskiej, permskiej, rizańskiej, petersburskiej, stawropolskiej i jarosławskiej

wyborców agrarjuszów jest	779	czyli 44%
„ I-go zjazdu miejskiego	276	} „ 56%
„ II-go „ „	236	
„ włościan „	418	
„ robotników	52	

Wyborcy agrarjuszów w połączeniu z wyborcami zamożnej burżuazji czynią przygniatającą większość: 1105 z 1811, czyli 61%, prawie że $\frac{2}{3}$.

W całej Rosji Europejskiej wyborców można podzielić w następujący sposób:

Właściciele ziemskich	2594,	czyli 50,3%
I-ych zjazdów miejsk.	738	„ 14,3 „
II-ich „ „	570	„ 11,0 „
Chłopów	1113	„ 21,7 „
Robotników	112	„ 2,1 „
Kozaków	34	„ 0,6 „

Ogółem 5,161.

więcej on wart, niż niejeden gładzysz; silny jak centaur, piersi ma jak gladjator, potężne nogi i ręce, wielkociały i ciężki. Znam go—przyjdzie napewno—odprawię go z niczem... Możesz skorzystać, nie pożałujesz... jak śledziona u konia tak w nim krew gra.

— Odprawię go z niczem — powtórzyła w duchu — spłonęła z rozdrażnienia, powikłanego z gniewem, że śmiał ją porzucić, gdy mu się oddała zupełnie, dziewicza, świeża, z nią rozstać, za którą szaleje tyłu, przy której nie jeden gotów roztrwonić fortunę, której garściami, gdyby chciała, sypanoby sykle, drachmy, klejnoty, a on nie stracił ani obola, wypił zadarmo i jak pęknięty z kory kubek, nie obejrząwszy się, zostawił.

Odrzuciła prześcieradło—zacisnęła silnie podaną przepaskę na biodrach, podpięła od spodu i siadła mocno na krzesle o wysokich poręczach, aż zadrżały piersi.

Machinalnie złożyła na przysuniętym stołeczku białe stopy i podczas, gdy Debora szlifowała jej paznokcie i nacierała płatkami zalchemy, zatopiła się w wiecznowrotne wspomnienia o kraju dzieciństwa, o wzgórkach, błoniach, jeziorze Galilei.

Zapachniały jej łąki macierzanką, hysopem — na stokach fijołkami, mignął w oczach czerwonym kwiatem odurzający oleander, zaturlikały dzwonki powracających stad, zaśmiały się do niej ogorzałe twarze pasterzy, zachwiało się w jasnym powidoku błękitne zwierciadło Tyberjadzkiego jeziora. Ujrzała jak w mirażu igraszki kąpiących się rówieśnic, ten dzień, gdy zaczajeni rybacy schwytali ją i czarnoooką Sorę w sieci i wypieścili do utraty tchu, nim nadbiegli starsi. Przypomniły się po lasach gonitwy, te dziwne omdlenia w nogach, gdy dopędał ją zdyszana smukły Saul, chwycił w pól, podnosił i całował w usta; — nerwowe piskliwe krzyki rozbieganych towarzyszek, a potem podniecony powrót do mrugającej ognikami Magdali, dokąd leciała czasem rozgrzana, świegotliwa jak złechtana, to znów wlokła się niby błędna, wólpijana, ociężała, leniwej słodyczy pełna.

(c. d. n.)

Wyborcy agrarjusze stanowią więcej, niż połowę, a w połączeniu z wyborcami zamożnej burżuazji, prawie dwie trzecie ogólnej ilości. Wyborcy włościańscy jedną piątą, podczas gdy według starego prawa wyborczego stanowili połowę (2,421 z 5,534), wyborcy zaś agrarjuszów mniej niż trzecią część ogólnej ilości (1,158).

Liczbę wyborców robotników zmniejszono o połowę (112 miast 217). Teraz robotnicy posiadają tylko 6 przedstawicieli (z gubernji petersburskiej, moskiewskiej, włodzimierskiej, jekaterynosławskiej, kostromskiej i charkowskiej), lecz sami wybierać ich nie mogą: wyznaczać ich będą ze środowiska wyborców robotniczych właściciele ziemscy, lub też w połączeniu z przemysłowcami.

Dawniej 28 miast posiadało swe własne przedstawicielstwo, teraz zaś tylko 7 (Petersburg, Moskwa, Kijów, Odesa, Ryga, Łódź i Warszawa), które obierają ogółem 19 posłów. Dodać należy, że najbiedniejsza część ludności miejskiej, dzięki poprzednim wyjaśnieniom Senatu, niema prawa wyboru nawet w 2-jej kurji.

Królestwo Polskie wybierało 36 posłów, teraz tylko 14, w tej liczbie 2 pochodzenia rosyjskiego. Syberja zamiast 20 wysyła 14. Okręg jakucki, kraj stepowy i Fergan zupełnie pozbawione są prawa wyboru. Kaukaz wysyłał 29 posłów, teraz zaś tylko 10, wśród nich 3 pochodzenia rosyjskiego. Jednocześnie w odpowiedni sposób została zmodyfikowana ustawa wyborcza, która zapewniła też większość agrarjuszom kaukaskim.

Przewidywania polityków z 1907 roku, iż 3-cia Duma Państwowa, dzięki ustawie z d. 3 czerwca, będzie krańcowo-reakcyjna, sprawdziły się co do joty. Prawica w połączeniu z zazwyczaj reakcyjnym centrum, stanowiły olbrzymią większość, z którą opozycja oczywiście walczyć nie mogła. Ton przedstawicielstwu narodowemu nadawała szlachta i bogata burżuazja, klasy w rdzennej Rosji najmniej liczne.

Cel wydania nowej ustawy wyborczej, ku któremu przeznaczone jej było zawczasu zmierzając, został w 1907 r. całkowicie osiągnięty. A czy teraz zmienił się o tyle całokształt stosunków, iż można chociaż przez jedną chwilę żywić nadzieję, iż 4-ta Duma będzie mniej reakcyjną niż 3-a? Otrzymujemy w tej materji wiele zapewnień, wiele różowych prognostyków, ale wszystkie one są oparte jedynie na „znajomości nastrojów mas“, na domysłach i, powiedzmy szczerze, złudzeniach. Stale zapomina się o tem, że i teraz wybory przeprowadzone będą według ordynacji wyborczej z dnia 3-go czerwca.

Dawniej na listy wyborcze wpisywano wszystkich, mających prawo głosowania. Wszelkie reklamacje były znacznie ułatwione. Wniesienie na listy przedwyborcze nie wymagało żadnych specjalnych starań i zachodów. Urzędy policyjne stosowały się ściśle do litery prawa, własnych norm nie stwarzały.

Obecnie zmieniły się warunki. Na każdym kroku tysiące przeszkód i uniemożliwianie korzystania z przysługującego prawa. Na listy przedwyborcze odpowiednie urzędy wciągają tylko tych, co opłacają jakikolwiek podatek państwowy. Kto zaś nie należy do płatników, a posiada prawo głosowania z innego tytułu, musi składać oficjalną deklarację, świadectwa i osobiście starać się o zapisanie do listy wyborczej. Wszystko to, oraz niewątpliwie doznane zawody, tak zniechęciły ludność, iż bardzo mała liczba prawyborców pośpieszyła spełnić swój obowiązek obywatelski i zażądała

wniesienia swych nazwisk na listy. A zaznaczyć należy, iż właśnie ta kategoria osób wyróżnia się swą opozycyjnością, ergo — szeregi zwolenników i sympatyków partji opozycyjnych znakomicie się przerzedziły dzięki zarządzeniom natury czystoformalnej.

Lecz to jeszcze nie wszystko. O wiele większy wpływ na przebieg wyborów wyrzucić musi ostatnie wyjaśnienie Senatu, według którego z praw wyborczych korzystać mogą tylko ci żydzi, którzy posiadają bezwarunkowo prawo zamieszkiwania w całej Rosji. W ten sposób, jak komunikują gazety rosyjskie, ilość wyborców w rdzennej Rosji zmniejszyła się o kilkadziesiąt tysięcy i to, naturalnie, znów na niekorzyść partji opozycyjnych gdyż żydzi naogół, ze względu na tysiące norm, ograniczających ich prawa obywatelskie, zajmują stanowisko opozycyjne w stosunku do teraźniejszego status quo.

Słowem 4-ta Duma Państwowa, jeśli nawet nie będzie więcej reakcyjną od 3-iej, będzie w każdym bądź razie szła po tej drodze, po której kroczyła ku „doskonałości“ prawodawczej 3-cia Duma Państwowa.

Bolesław Rozstański.

Nastroje Zachodu.

III.

(Dokończenie)

Anglja zadowolona ze status quo wysyła oficjalnie ministra wojny lorda Haldane z propozycjami ograniczenia zbrojeń i spotyka odmowę.

Projekty pokojowe Rosji jeszcze za panowania Aleksandra III znalazły oddźwięk u wszystkich mocarstw europejskich, lecz tylko bezwzględny opór w Berlinie. Francja co parę lat jest narażona na groźny atak i musi doprowadzić swą armję do ostatecznych granic liczebności. Holandja i Belgja, Danja i Szwajcarja*) ciągle zwracają przerażone oczy bądź w stronę teutońskiego niebezpieczeństwa, bądź też w stronę wielkich mocarstw opiekuńczych. Szwecja, w której składka narodowa na cele wojenne dała w przeciągu dwóch miesięcy przeszło 35 milionów koron, pomimo prawdziwego niebezpieczeństwa na północy, inauguruje jednak spotkanie dyplomatyczne z Rosją i natychmiast po kokietujących słowach Wilhelma II jednogłosem całej prasy wskazuje, że ich pierwszym wrogiem są Niemcy. Wszyscy się zbroją, bo Niemcy powiększają armję i marynarkę, a nigdy odwrotnie. Wytworzyła się nieznośna i nad wyraz ciężka sytuacja.

Jeśli jakiś biedny kroat, czukcza, szwed jęczy pod naciskiem podatków, jeśli płaci bezwiednie lub świadomie wyciąga swoje grosze, to dlatego, że Niemiec czeka, gdzie może bezkarnie napaść. Europa nie jest pewną ani dnia ani godziny, pierwsza lepsza nieostrożność, małe uchylenie równowagi sił, drobny zatarg polityczny może spowodować nieobliczalną katastrofę wojny. Niemców słusznie wszyscy nienawidzą, bo dla nich

*) Ostatnie manewry w Szwajcarji i wizyta nietaktowna Wilhelma II podczas ich trwania dały powód do zabawnej pocztówki, która kursuje setkami, pomimo, że została zabronioną w niektórych kantonach. Rysunek przedstawia Wilhelma, rozmawiającego ze strzelcem milicji narodowej, a tekst objaśnia: — „Bardzo pięknie, mój drogi, jest was 100,000 strzelców w Szwajcarji... Lecz jeśli ja przyjdę z 200,000 prusaków?“ — „No to wtedy każdy z nas wystrzeli dwie kule“.

wszyscy są ewentualną ofiarą. Jeśli już po lasach niema band zbójceckich, to jest za to cały naród napastniczy, chciwy, silny i nawet szczerzy w swoim cynizmie rabusia. Im nikt nie grozi, oni wszystkim.

Do jakiego stopnia jest to ogólne i znane, dowodzi najlepiej długi artykuł w „Zukunft“ przez M. Hardena, tego samego, który najszczerzej i najgłośniej propaguje konieczność bliskiej wojny. A jednak cóż on zauważył?

„Ci, którzy mówią w imieniu opinii publicznej, nie zdobywają ani jednego przyjaciela, lecz tworzą nam wrogów. Dzięki naszej prasie z jej chłodną dumą parwenjusza, z arogancją względem zagranicy, tracimy wszędzie reputację. Wrzaski, podnoszone wobec słomki w oku sąsiada, nie usuwają z naszego belki. Anglicy są u nas traktowani jako „blufferzy“; francuzi jako blagierzy; włosi jako piraci i łgarze; jankesi jako złodzieje. Ministrowi Poincaré winszuje się ironicznie odwagi, że zaufał krążownikowi Condé podczas podróży z Dunkierki do Kronsztadu. Nie przechodzi ani jeden dzień, ażeby wszystko co jest cudzoziemskie nie było obrzucone obelgami grubiańskimi i niepotrzebnymi, podczas gdy sami Niemcy wychwalają się jako jedyny i wyjątkowy naród świata. Starają się zasiać nieufność tam, gdzie ona może wzrastać, co jest głupie i niebezpieczne. Wskazuje się na Francję, jako wyzyskiwaną przez Anglię i Rosję. Jednakże dzięki temu sojuszowi i porozumieniu Republika, izolowana do 1890 roku, jest wielkiem mocarstwem, które widzi swoją przyjaźń uznaną przez wszystkich. Wiadomo dzisiaj, że stosunki Niemiec i Austrii nie są te same, co dawniej, Japonja jest złączona traktatem z Anglią, Rosją i Francją. Ameryka uchwała rezolucję Lodge'a, która bynajmniej nie jest przyjacielską dla imperjum niemieckiego. Co się tyczy Turcji, wiemy jak tam stoimy... Hiszpanja myśli, że to my oddaliśmy Francji panowanie w Marokko. Portugalja słyszy od roku, że chcemy zabrać jej kolonje. Belgja widzi z niepokojem dwa rogi nowego Kamerunu skierowane przeciwko ich Kongo. Królowa Irlandji chwali się, że w jej żyłach płynie krew francuska; naród holenderski dowiaduje się, że chcą skrócić koryto Renu. Zeppelin, przelatujący nad ich krajem, wywołują podniesienie zaciśniętych pięści z furją. Kraje skandynawskie znajdują wskazaniem przez interes być bronionemi przez Anglię, a włosi są rozjuszeni pochwałami zwróconemi w stronę Turcji. Czegóż chcą Niemcy? pytają się u nas jak i gdzieindziej... Niemcy, które mają najsilniejszą armję, chcą posiadać teraz najpotężniejszą marynarkę. Czyż wszechświat zmęczony ma żałować, że nas nie zmiądzzył w zarodku?“

Taką jest rzeczywiście odpowiedź Europy. Jeśli ustalony wyraz Austrija, a jednak niewiele mówiący, rozłożyć na jej składowe pierwiastki wrogie niemieckim, jeśli zanalizować przymusową i sztuczną rolę Włoch w trójprzymierzu, to położenie Niemców jest początkiem wielkiej tragedji świata. Ich natura, cnoty czy też wady, działała w dwóch kierunkach: stworzyła olbrzymią siłę, która już nie mieści się w istniejącej formie i musi ją rozerwać, a całym systemem zaraziła innych; powtóre zaś, wywołała reakcję niebywałej w historii nienawiści. Dzisiaj te dwa prądy o zdecydowanym kierunku płyną naprzeciwko ku ostatecznemu spotkaniu. Czasami bryzną pianą groźby w prasie lub parlamentach, czasami wzniosą się falą ruchu narodowego, czasami znikają w skry-

tym nurcie dyplomacji, ale potężnieją z każdą chwilą, coraz bliżej i pewniej uderzą straszliwym wirem kataklizmu. Który z nich zapanuje, jak głębokie warstwy poruszy, co wydobędzie i co zatopi — jest może najciekawszem pytaniem dla proroków przyszłości.

Chociaż główne mocarstwa Europy z zadziwiającą jednomyślnością przygotowują maximum swoich sił na rok 1914, chociaż ten termin został nawet wyraźnie wskazany przez powagi finansowe i wojskowe w Niemczech i Anglii jako czas przesilenia i rozwiązania nagromadzonych niepokojów, nie mniej jednak mogą zawieść wszystkie piorunochrony polityki. Ponieważ kula ziemiska została już podzieloną, niema wolnych terytorjów, a Niemcy nie posiadają nigdzie nawet tak nazywanej „sfery wpływów“, jak np. Rosja w Mandżurji lub Anglja w Abisynji, przeto kwestja będzie musiała być rostrzygnięta za pomocą gwałtu w Europie. Nazywając Niemców zaczajonym rabusiem, słusznie anglikom należy się nazwa żandarma lub sędziego pokoju świata, gdyż oni równie dobrze staną w obronie swojej, jak Francji, Belgji, Holandji, Szwecji i t. d. Można by przeto z dużą dozą prawdopodobieństwa zredukować tę kwestję do rezultatu rywalizacji Anglii i Niemiec. Widzieliśmy już poprzednio, że cierpliwość kieszeni pierwszej na razie jest większą, niż obawa przed kataklizmem wojny, podczas gdy wysiłki zbrojne Reichstagu mają już kres bliski. „Dzisiaj“, jak powiada „Deutsche Montags Zeitung“, Marschall von Bieberstein ma misję rozpoczęcia z góry przegranego procesu“. Nie rostrzygając przedwcześnie bez dostatecznych danych, kiedy wyrok zapadnie w ich przegranej sprawie i jaki paragraf kodeksu historii narodów zostanie zastosowany, zastanówmy się, dlaczego Niemcy w każdym razie przegrają, dlaczego prawie że niema dla nich ewentualności zwycięstwa.

Niemcy rozgromione według prawideł nowoczesnej walki, zaczęłyby się natychmiast odradzać. Na parę dziesiątków lat odsunęłyby się niebezpieczeństwo, ale nie znikło. Może nadeszłyby przewroty socjalne, może jakieś federacje ras, nowe ugrupowania i formy, ale ponieważ nawet teoria nie przewiduje doskonałości w najbliższym ustroju świata, tembardziej w praktyce powstałyby trudności nierozwiązane. Co dzisiaj jest chorobą żołądka, może jutro byłoby chorobą serca lub głowy. Choroba w każdym razie pozostałaby.

Przypuśmy jednak, że Niemcy zwyciężają. Ich marynarka zdobywa panowanie na morzu, ich wojska zmuszają do uległości powszechnej, którą posiadał krótko Napoleon. Kolonje angielskie są zagarnięte, stacje i przejazdy, handel i wpływy świata są w ich ręku. „Kiedy książę pada, pada z nim i płaszcz jego“, więc za Anglią giną Holandja, Belgja, Danja, Portugalja... Zresztą mniejsza o to, jak będzie wyglądała ta hegemonia, dosyć, że będzie niemiecką. Otóż, czy to jest możliwe?

Dusz swobodnych jest mało na świecie, trochę z niewolnika ma prawie każdy człowiek w sobie. Jeśli znajduje jakąś pociechę lub złudzenie wolności, to łatwo godzi się z przeznaczeniem. Podwładnym ludom z Anglią jest dobrze, nie odczuwają żadnego nacisku, ich jarzmo jest pojęciem i dla rozkoszy ducha w swobodzie nie zaryzykują wygody ciała w zależności. Gdzieindziej pociechą jest pogarda, nadzieja na rozkład, wstrząśnienia, czasem słodczy lenistwa... Ale nie w Niemczech. Tam nie można gardzić, nie można być

leniwym, nie można liczyć na rozkład, tam niema złudzenia wolności, prawda knuta ich woli, języka, praw, nauki, przemysłu, zwyczajów smaga do bólu najtwardsze skóry... Niema ratunku, prócz obrony bez nadziei. Powódź, ogień, grad, szarańcza są jednostronną klęską, niemyślna uderza ze wszystkich stron. I dlatego niemożliwym jest ich trwale panowanie. Zerwałyby się wszystkie tamy cierpliwości, zulusi, szwedzi, tatarzy, murzyni, cały świat powstałby przeciwko takiej niewoli. Budzi się reakcja przeciwko psychologii duszy niemieckiej. Nienawidzą już ich wszędzie, podkreślamy, wszędzie, niemal tam gdzie oni bezpośrednio jeszcze nie dotarli. Nienawidzą ich sojusznicy i wrogowie, narody ich własnej rasy. I chociaż ich siła jest wielka, ich masa przynajmniej, ich wpływy olbrzymie, — nie utrzymaliby się jednak na wulkanie krzywdy, protestu i samoobrony.

Przedewszystkiem my nie powinniśmy o tem zapominać. Bo chociaż na wschodzie nie widzieliśmy nigdy świtu, zachód niemiecki jest dla nas początkiem długiej nocy.

R.

Ucywilizowany kościół.

Zapewne większa część naszego istnienia składa się z odruchów ciała i automatyzmu przyzwyczajenia, nie z nakazów ducha. Jesteśmy nie falą życia, lecz jej wiórem, który płynie w mniej lub więcej uregulowanym korycie, w kierunku najmniejszego oporu, w prądzie logiki czasów. To też dlatego każda idea nowa, która jest równie rzadką jak stulecie, musi wywoływać kryzys przewrotu i burzyć wszystkie tamy, obliczone na określoną ilość pojęć, doświadczenia i tradycji. Nie tak daleko odbieглиśmy od filozofji Platona, geometrii Euklidesa, sztuki Fidjasza lub Eschilosa. Konfucjusz przemawia do nas znajomym głosem, rozmyślania Marka Aureliusza nie byłyby przeżytkiem w Tygodniku Ilustrowanym. Zmiany też zaszły nie tyle w tem, co nam mówią, lecz jak mówią i uczą. Pod tym względem każdy dzień jest bogatszym, niż dawniej epoka. Ze zwierząt, przeżuwających pokarm duszy przez długie okresy, zrobiliśmy się automatami, które po wrzuceniu odpowiedniej wartości wyrzucają natychmiast — mydło, czekoladę, bilet kolejowy lub przepowiednię dla blondynów.

Popularność, sława, powodzenie uzależniły się od ekonomji wysiłku i ułatwienia. Ułatwienie jest oparte na reklamie, reklama na kłamstwie, kłamstwo na lenistwie w poszukiwaniu prawdy. Bo kapitał pracy nie usprawiedliwi ryzyka i kłopotów zwłaszcza wtedy, kiedy niespokojna prawda zostanie znaleziona. Więc też zarówno ordynarny wyzysk, jak doniosłe odkrycie, zarówno kauczuk jak i filozofja muszą przyjąć taką formę, ażeby szybko i wygodnie weszły w skład naszego życia. Nie wytrzymałaby dzisiaj konkurencji ponura Hanza albo Kompanja Indji Wschodnich z któremkolwiek z przedsiębiorstw transatlantycznych. Podobnie przedstawia się sprawa i w nauce. Rozgłos H. Bergsona nie polega na głębi i oryginalności jego poglądów, nie na artyzmie i jasności słowa, lecz na łaskawej modzie dla mistycyzmu, intuicji, przeczuć, jak gdyby surogatu wdzięcz-

nej i nietrudnej wiary. Sokrates nie byłby modnym. Sława chirurga Doyen'a, Miecznikowa, Edisona nie jest siostrą sławy Hipokratesa lub Archimedesza. Nansen większe honorarium wziął za swoje artykuły, niż kosztowała cała flota Kolumba, a pomysł Gutenberga rozwijał się wolniej niż kinematografy.

Zresztą w Europie mamy jeszcze trochę za-bobonów, wstydu czy szacunku dla dostojności czasu czy pochodzenia. Mistrzem w logice, konsekwencji postępowania, w odwadze reformy jest Ameryka. Przesiało już nieco wiadomości do naszej prasy, jak jankesi „ucywilizowali“ ostatnią z kryjówek ducha — kościół. Przypatrzmy się bliżej tej farsie, z której oni wcale się nie śmieją.

Kościół amerykański jest prawie zawsze połączony z instytucjami filantropijnymi i społecznymi, jak szkoły, ochronki, szpitale, kooperatywy i t. p., musi być przeto administrowany po handlowemu. Pastorzy rozumiejąc prawa konkurencji, wysilają się na przepych, ażeby zapewnić sobie szeroką, stałą i wpływową klientelę. Są też kościoły, które mogłyby śmiało rywalizować z najwspanialszemi hotelami, a ich mechaniczne udoskonalenia i szybkość obsługi nie są mniejsze, niż w „drapaczach nieba“. Ponieważ wymaga to znacznych funduszy, więc formują się towarzystwa akcyjne, tak jak np. dla kolei żelaznych i kapitaliści kupują akcje z nadzieją dobrej lokaty pieniędzy.

Trudno też byłoby oczekiwać od takich *sky-scrapers* czegoś mistycznego; to też one wcale nie zachwycają wzroku wierzących, lecz dają dogodne schronienie dla obowiązków religijnych. Organ automatyczne, tuby akustyczne dla głuchoniemych, efekty świetlne, dzwonki elektryczne, pospieszne windy, wentylatory, aparaty ochładzające w lecie i kaloryfery w zimie, — niczego nie brak. Zresztą to uprzemysłowienie wcale nie drażni sumienia amerykańców, którzy są zdania, że potężne środki XX wieku powinny być przedewszystkiem zastosowane do zawojowania nieba.

Dlaczego, powiadają, nie mamy korzystać z nowoczesnych zdobyczy dla celu szlachetnego? Jeżeli reklama zdoła przekonać o cudotwórczości jakiegoś medykamentu, który jest bezużyteczny, to lepiej, że zbawi setki dusz i skłoni do wiary w święte i piękne prawdy religji. Niema również żadnej racji, ażebyśmy się nie starali zapewnić w sposób szybki i niedrogi miejsca w jakim kąciku nieba. A wiele jarmarczego hałasu, fanfar ulicznych, przemówień przy każdej okazji używała Armia Zbawienia, która przecież doszła do olbrzymich rezultatów?

Takie rozumowanie, niepozbawione logiki, przekonało amerykańców najzupełniej. I oto liczny szereg pastorów wziął się do roboty z energją i pomyslowością, właściwą nowemu światu.

Wielebny John Mac Ganu z Chicago porzucił w dzielnicy, którą postanowił zdobyć, tego rodzaju kolorowe wielkie zaproszenia:

„Sprobować jest-to uznać! Co robić w niedzielę wieczorem? 1-o Przyjdźcie do nas na kolację o 6 g. 30 m. (Cena 50 ctm.). Dania są gorące i pobudzą wasz apetyt. Dostaniecie pysznej, czarnej kawy na deser. 2-o Przed i po kolacji drugie piętro naszego kościoła jest do waszego rozporządzenia. Znaczna ilość młodych ludzi (i osób starszych) będzie szczęśliwą zawiązać z wami znajomość. Znajdziecie również u nas sale gi-

mnastyczne, do tańca, czytelnie etc. 3-0 O 7 g. 30 m. odbędzie się recital z udziałem organów o wysokiej wartości artystycznej. Potem zaśpiewamy wspólny hymn. — Przyjdźcie w najbliższą niedzielę, a bez wątpienia powrócicie następnych“.

Clergymen z Filadelfji M. A. J. Drexel Bidle urządził poranki z boksowaniem, ażeby urozmaicić praktyki religijne. Znalazł on rzeczywiście w Biblii masę argumentów, przemawiających za znajomością *uppercut, directs i knock'out*. Umysł chrześcijanina, tłumaczy on, wzmacnia się przez zastosowanie sportu, który jest zalecany prawie na każdej stronie Pisma Świętego. W przerwie więc pomiędzy konferencjami, wielebny pastor poucza pobożnych o tajnikach boksu, który pozwoli „zwycięsko wejść do raju“.

Inne kościoły, najczęściej katolickie, werbują dusze w inny sposób, mniej energiczny. Wiadomo, że muzyka wpływa bardzo silnie na ekstazę dusz. Lecz ich znakomite orkiestry bynajmniej nie poświęcają się wyłącznie melodjom kościelnym. Czasami można usłyszeć prześliczne gwizdanie, które ma naśladować „tryle aniołów“. Dobre jest także staranny lektorów i lektorek, którzy odczytują wersety z Ewangelji, komentowane następnie przez kaznodziei. Poważny, patetyczny głos lektora o głębokich tonach „wywołuje pobożny dreszcz w zgromadzeniu“. Gdzieindziej znów został zużytkowany fonograf i kinematograf. Zwłaszcza podczas Wielkiejnocy, kiedy jest odtwarzana „pasja“, można zobaczyć na ekranie „najprawdziwszy“ przebieg męki Chrystusa.

Jeśli pojęcie, że Bóg jest wszędzie, nie wystarcza, ażeby modlić się w polu, jeśli wykwintny kościół obszerny, wygodny, piękny, z dobrym kaznodzieją i sugiestją przepychu przyciągnie zawsze więcej pobożnych, niż jakaś skromna kapliczka, to dlaczego nie posunąć tego konsekwentnie dalej?

Zbawienie jest najważniejszą sprawą, a zarazem trudną, sądzi wielebny H. M. Warren z Nowego Yorku, dlatego też wszystkie wielkie hotele zaopatrzył w następujący cyrkularz: „Jedynie w swoim rodzaju zabiegi i pielęgnowanie religijne!! O ile każdy hotel powinien mieć swego lekarza, który czuwa nad zdrowiem klientów, o tyle również daje się odczuć wielka potrzeba doradcy duchowego, a tymczasem cudzoziemiec zazwyczaj nie wie, gdzie go odszukać. Chrztu, ślubu, pogrzebu, wszelkie ceremonie religijne są odprawiane sumiennie przez dr. Warren, który jest całkowicie do pańskiego rozporządzenia...“

Przykładów podobnych cytuje mnóstwo w swojej obszernej pracy F. Dorcet. Propagandyści, misjonarze, specjaliści od niektórych grzechów, kaznodzieje, pastory, księża prześcigają się wzajemnie w pomysłowości dla przygotowania najlepszych sposobów zbawienia wiecznego. Pod strychulec reklamy, udoskonalen technicznych i wygody dostał się kościół w Ameryce całkowicie. Dużo jest tam szarlatanów, komedjantów, aferzystów, ale większa część są to ludzie, którzy wierzą najszczerzej w konieczność modernizowania dewocji.

Bo inaczej doszlibyśmy do ciekawych wniosków, analizując ten postęp u nas. Amerykanie nie mają przeszłości, więc nie szanują i nie rozumieją tradycji. U nas jest ona poważnym czynnikiem, ale wieleż w niej zarazem obłudy!

Ich postępowanie, jeśli tylko pochodzi ze szczerych pobudek, ma zalety żelaznej konsekwencji, jest logiczne i jednolite; nasze podobne, ale

chwiejne i dwulicowe. Jeśli dla wydobycia nabożnych pień mogą być organy pneumatyczne i nikogo to nie oburza, to dlaczegoż dla słownej dewocji nie mógłby np. istnieć różaniec elektryczny, odrzucający sprawnie i bez błędu przemodlone paciorki? Czy nie jest to nieporozumienie obłudy?

Domy modlitwy pierwszych chrześcijan wcale nie są podobne do mszy papieskiej, podczas której wpuszczane są tylko kobiety w balowych tualetach, a mężczyźni we frakach. Dlaczego nie drażni już nas lampka elektryczna w ołtarzu, a drażni jeszcze winda hydrauliczna lub gramofon? Dlaczego kwiaty, kadzidła, dywany, obrazy, kosztowności mają być miłe dla oka religijnego a taniec, sport, rozmowa, gimnastyka nie krzepią jego duszy? Dlaczego księża mogą dochodzić do majątków po cichu, a akcje parafji są niemoralne? Czy nie zachodzi tylko różnica w czasie stanów cywilizacji, a bynajmniej nie w zasadzie?

Niedawno papież wydał dekret, pozwalający na wprowadzenie do kościoła kinematografów. Taksy na śluby, pogrzeby, msze i inne ceremonie są powszechnie znane. W Krakowie do dnia dzisiejszego można dostać bibułki z obrazkami świętych do polykania po odpowiedniej modlitwie. Sprzedają także bilety do raju trzech klas rozmaitemi „pociągami“. Każdy przyjazd oiskupa jest widowiskiem, które niema nic wspólnego z pojęciem chrystjanizmu i wogóle religji. Istnieje publiczny handel wodą cudowną z Lourdes. Pielgrzymki i odpusty straciłyby swoje znaczenie, gdyby oparły się wyłącznie na duchownej stronie z pominięciem udogodnień i rozrywki. Niema takiej formy pobożności, która od chwili powstania nie uległa wpływom czasu.

Żyd na butelce z wodą podczas szabasu w wagonie, mówiący, że płynię, bo mu jeździć w sobotę nie wolno, jest bardziej logiczny, niż katolik, który twierdzi, że kurki wodne i cyranki są jedzeniem postnem, a kury i kaczkę oswojone — niepostnem. Jedno z dwojga: albo religja będzie wolnością sumienia, tajnikiem duszy jednostek, marzeniem, tęsknotą ku dobru, zamkniętym skarbem myśli ludzkiej, albo zmaterjalizowanym rytuałem tłumu. W pierwszym wypadku pozostanie indywidualną, czystą, wolną i trwałą, chociaż każdy człowiek będzie ją inaczej nazywał; w drugim zaś funkcją czasu, przyzwyczajają, cywilizacji i środkiem oszukiwania siebie i innych. Wszelkie przykazanie może być nakazem własnym ducha i wtedy jest silne, lub też umową, kątem zapatrywania i wtedy jest przemijające. „Nie zabijaj i nie kradnij“, pochodzące z wewnętrznego przekonania jednostki, nie zmusi nigdy do gwałtu nad swoją naturą. Tymczasem wolno jeszcze zabijać gilotyną, stryczkiem, armatą Kruppa, ale nie kosą lub sztyletem. Wolno okradać za pomocą giełdy, lecz nie wyciąganiem woreczka. Wolno rozebrać cały kraj, lecz niewolno... wyjść nagó na ulicę. Wolno... Eh, już nawet niewolno wielu rzeczy napisać! a i myśleć jest niebezpiecznie.

Kupmy sobie, czytelniku, coprędzej bilet do raju. Pierwszej klasy.

Dołęga.

Wszystkich przyjaciół naszego pisma prosimy o jego rozpowszechnianie.

* * *

*Wy pola, rozłogi ojczyste,
Chcę oddać wam ból mój i pracę,
I serce ogromne i czyste,
I wszystko, czem przyszłość wzbogacę!*

* * *

*Kominy fabryczne, ponure
Horyzont dymami objęty,
Lecz słońce przegląda przez chmurę...
Te wszystkie, co w pocie łan żęły,
Do cichej powrócą przystani
W wieńcu przodownic na głowie!
Więc witam to wszystko, co rani...
Na ból serce pieśnią odpowie.*

* * *

*Ich bólu, mój bólu rozpaczny,
Przyjmuję cię w ciche me serce
I niosę trud długi, nieznaczny,
Jak w twardej, surowej żołnierce.
A kiedyś zaszumią sztandary,
I będzie Duchowe Zwycięstwo!
Więc czekam, dniu dżdżysty i szary,
Więc czekam, wyteżam swe męstwo.*

Savitri.

Zagłębie Dąbrowskie.
Maj 1912.

NA MARGINESIE.

Dokumenty kultury.

Gdym niedawno, w rozmowie z pewną „tutejszą“ osobą, zauważył, iż głównym rysem, charakteryzującym obecną kulturę kraju naszego, jest kastowość — zaprzeczono mi.

Argumentów oponenta nie spamiętałem. Wydały mi się chaotyczne, nieistotne. Wystarczyły jednak, by mnie przekonać, że człowiek, żyjący z pewnym środowiskiem, często najoryginalniejszych jego cech nie dostrzega. Wielu gorących nawet postępowców, urodzonych i wychowanych na Litwie, nie widzi całego balastu przesądów średniowiecznych, ciężących na cywilizacji tego kraju.

Dla ich zorientowania, zwrócę tu uwagę na dwa małe, powszednie faki, które mnie temi dniami uderzyły.

Oto pierwszy z nich.

Przeglądając listy, nadesłane jednemu z tu-tejszych wydawnictw ludowych, wpadła mi w ręce karta pocztowa. Pismo ciężką skreślone ręką, snać nieobytą z piórem; ortografia — poniżej wszelkiej krytyki. Autor zdobył najwyżej pierwsze początki nauki elementarnej.

Treść listu taka:

— Jestem szlachcic. Chcę nosić czapkę dworzanską. Czy trzeba uzyskać na to pozwolenie i czy płaci się coś za nie?

Zdaje się, że żadnemu z pism ludowych nie trafiło się jeszcze podobne pytanie. A pamiętać trzeba, iż drobna szaraczkowa szlachta istnieje nie tylko na Litwie. Jest jej trochę i w Królestwie. Poza to we wszystkich dzielnicach mamy dziś już sporo zdeklasowanych karmazynów, stanowiących klientelę wydawnictw popularnych.

* * *

Niemniej charakterystyczny jest wypadek drugi.

Zwraca się do mnie biedna szwaczka z prośbą o pomoc przy umieszczeniu córeczki w szkole. Osoba ta zarabia 60 kop. dziennie; utrzymuje z tego własną matkę i troje dzieci. Gnieździ się to wszystko w jednym pokoiku za 6 rb. miesięcznie, gdzie stoi jedno tylko łóżko. Zamiast stołu, jest deska, oparta na parapecie okna i poręczy krzesła. Poza to kilka stołków, kuferek. Nieład; zaduch gryzący. Gospodyni pokazuje mi łyżeczkę srebrną, stanowiącą jedyny, uratowany zabytek z dawnych, lepszych czasów.

Była panią, o! była. W sześciu pokojach mieszkała, trzy sługi...

— Ale cóż, proszę pana. Męża przeniesiono gdzieś do Rosji. Nic nie powiedział, wyjechał i tak mnie zostawił.

Już się tak od sześciu lat morduję. Wszystko robię, choć właściwie nic nie umiem. Czy rodzice mogli przypuszczać, że taki los mnie spotka? Na fortepianie gram, po francusku...

Ale córkę jużbym chciała praktycznie...

— Więc chce ją pani oddać na pensję.

— Tak, proszę pana. Ale nie mam na wpis. Może z jakiej redakcji...

— Ile potrzeba.

— Za półrocze 50 rubli.

— Poco pani taka droga szkoła. Są przecież tańsze.

— O nie. Moja Gienia nie może przecież kolegować z córkami szewców i krawców.

Aż przysiadłem ze zdumienia.

— Ostrożnie! To krzesło ma tylko trzy nogi.

* * *

Dla zestawienia — epizod choćby ze stosunków lwowskich.

Siedzę w eleganckim mieszkanku moich znajomych. Ludzie średnio zamożni (budżet miesięczny około 600 kor.). Mają dwie córeczki, które chodzą do szkoły początkowej, t. zw. ludowej.

Pani domu w kłopotcie. Oddaliła służącą i na razie szuka posługaczki. W trakcie rozmowy powracają dzieci.

— Mamusi — powiada jedna z dziewczynek — mama naszej koleżanki, Kazi chodzi na posługi. Kazia mówiła, że ma kilka godzin wolnych. Może poprosić, by przyszła się umówić?

* * *

Przesady i przeżytki socjalne mają, oczywiście, mocny podkład w popularnej filozofii bezradnego tłumu, umiającego szukać oparcia i protekcji jeno w siłach wyższych, arbitralnych, a tajemniczych.

Czasem spotyka się fakty, jaskrawo rozświetlające na chwilę bezdenną otchłań dusz niewolnych, zrezygnowanych, do kierowania swym losem nieskorych.

Do lekarza przychodzi zbiedzona kobiecina. Wygląda na lat 50; ma 35. Meżatką jest od lat 16. Urodziła 11-ro dzieci. Żyje — troje. Jak się okazuje, większość umarła wskutek złych warunków higienicznych, braku świadomego dozoru, braku wczesnego ratunku — słowem: biedy i nieokrzesania rodziców.

— No i nie żal wam? Tyle ciąży przejść, tyle się nacierpieć, namordować, by ostatecznie wywozić dzieci na cmentarz?

— Nie. Ja tam nie żałuję ani tego, że rodziłam, ani tego, że chowałam.

— Jakto? Nawet tego, żeście chowali?

— A cóż jabym z tyłoma dziećmi poczęła!

— Jednak nie żałujecie, że rodziliście?

— Nie żałuję. Mam osiem aniołków w niebie. Gdyby dzieci nie umierały, któżby tam Panu Jezusowi śpiewał? A moje tam za mną się modlą...

Behra.

MUZYKA.

Opera. — Koncerty Symfoniczne.

Zeszłego tygodnia na benefis cenionej śpiewaczki p. Kamińskiej-Latoszyńskiej usłyszeliśmy w teatrze letnim słynną niegdyś operę Halevy'ego — „Żydówkę“.

Opera ta może dostarczyć i dziś jeszcze miłych wrażeń takiej publiczności, która nie mając możności śledzenia za postępem muzycznym, nie odbiegła jeszcze od ideałów włoskiej opery i nie zdążyła przesyć się ekliwami melodjami, nie wymagającymi wielkiej muzykalności śpiewaków, natomiast w najkorzystniejszym świetle przedstawiającymi ich warunki głosowe.

„Żydówka“ podobno przygotowywana była długo i starannie, najstaranniejsze jednak przygotowanie nie zastąpi braku odpowiednich sił, a takie właśnie wrażenie wywierała całość wykonania. Z wykonawców poszczególnych p. Latoszyńska i p. Orzelski stali na wysokości swego zadania. W pięknym sopranie p. Latoszyńskiej czuło się chwilową niedyspozycję, pomimo to całość roli wypadła udatnie.

P. Orzelski ma dużą rutyne, głos o niezwykle pięknym medjum, ale forsuje wysokie nuty, czego należałoby unikać choćby tylko ze względu na oszczędzanie głosu.

P. Walter rolę Wielkiego Mistrza śpiewał bardzo sumiennie w przeciwieństwie do p. Szczuki, który posiadając ładny materiał głosowy zamało pracuje nad muzyczną stroną roli i intonuje bardzo niepewnie.

Benefisantkę przyjmowano owacyjnie.

* * *

Zdarzeniem w życiu muzycznym Wilna był przyjazd Filarmonji Warszawskiej. Ciekawy program obu koncertów z uwzględnieniem nawet twórczości polskiej, zgromadził liczny zastęp publiczności. Wykonane były dwie symfonje: Bethowena V i Czajkowskiego VI-ta (patetyczna).

Z mniejszych dzieł symfonicznych: „Romeo i Julja“ Czajkowskiego, Wagnera „wstęp do Lohengrina“ i Noskowskiego „Step“.

Zupełną nowością dla Wilna były „Odwiecz-

ne pieśni“ Karłowicza. Dzieło, imponujące piękną architekturą i głębią treści muzycznej wywiera silne wrażenie. Najsilniej może działa pierwsza pieśń „O wiekuistej tęsknocie“. Mistrzostwo w wydobyciu kolorytu z orkiestry, nie ustępujące nawet pomysłom najgłówniejszego z malarzy orkiestrowych Ryszarda Strausa, sprawia tu wrażenie dziwnie idealnego kontaktu między myślą a środkami jej wyrażania — stąd ta dziwna bezpośredniość przy skończonej formie — warunki konieczne do stworzenia wielkiego dzieła sztuki.

P. Birnbaum jest kapelmistrzem bogato wyposażonym pod względem fachowych zdolności. Bardzo wyraziste ruchy, zdolność sugiestjonowania orkiestry, wczucie się i wmyślenie w odtwarzane dzieło — ujawniają w nim wybitną siłę kapelmistrzowską. Zarzucić można chwilami zbyt niefolgowanie swemu bujnemu temperamentowi, co wysuwa na plan pierwszy momenty wybuchowe, a przyciemnia niejako fragmenty liryczne.

Soliści byli obaj pierwszorzędnej miary. P. Andrzejowski zaimponował wprost dojrzałą szlachetnością swej interpretacji. Wykonanie „Szkockiej Fantazji“ Brucha miało bardzo piękną linję. W „Legiendzie“ Wieniawskiego trochę psuła orkiestra, akompanijująca nierówno i nierytmicznie.

Oba te utwory dały możność wykazania dużej techniki swobodnej i czystej, doskonałej intonacji i miękiego tonu.

P. Kochański miał program mniej wartościowy pod względem muzycznym. „Warjacje“ Czajkowskiego, jedno ze słabszych jego dzieł, dały p. Kochańskiemu możność popisania się wirtuozostwem techniki — nie pozwoliły jednak wykazać głębszych zalet talentu. Słynne „Kol Nidrei“ Brucha, choć tak już ograne, ma więcej ku temu danych, wymaga pięknego tonu i głębszego sentymentu, — dobre te zalety posiada p. Kochański w wysokim stopniu.

H. Łopuska.

Nasze pożyczki literackie.

Za dwa miesiące wchodzi w życie nowe prawo niezmiernie ważne dla naszej kultury: jest to konwencja, zawarta pomiędzy Rosją a Francją dla ochrony literackich i artystycznych utworów. Konwencja ta stanie się niewątpliwie zaczątkiem układów z innymi państwami, jak Niemcy, Anglja, Włochy. Dotychczas mieliśmy możność bezpłatnego korzystania z cudzego dorobku umysłowego; swoboda ta wywarła ogromny wpływ na rozwój naszego piśmiennictwa. Obecnie zaś każdy, kto zechce przetłumaczyć na polski jakąkolwiek książkę lub utwór francuski, będzie musiał zyskać pozwolenie od autora lub wydawcy i za pozwolenie to zapłacić umówioną sumę.

Dwa zasadnicze artykuły konwencji brzmią tak:

„Artykuł 3. Autorowie każdego z dwóch krajów korzystają w drugim kraju z wyłącznego prawa tłumaczenia lub upoważnienia innych osób do przekładu ich utworów, w przeciągu lat dziesięciu od chwili ogłoszenia dzieła oryginalnego, z warunkiem zastrzeżenia tego prawa na karcie tytułowej lub w przedmowie. Wyłączne prawo przekładu przestaje istnieć, jeżeli autor nie skorzystał z niego w przeciągu pięciu lat od chwili

ogłoszenia dzieła oryginalnego, to jest nie wydał lub nie zyskał wydania przekładu swego utworu. Jednakże wymieniony pięcioletni przeciąg czasu skraca się do trzech lat dla korzystania z prawa przekładu dzieł naukowych, technicznych i przeznaczonych dla celów szkolnych“.

„Artykuł 17. Konwencja niniejsza dotyczy wszelkich utworów, co do których, w chwili wejścia jej w życie, nie straciły jeszcze wagi prawa autorskie według obowiązującego w państwie prawodawstwa“.

Trudno z góry przewidzieć z całą dokładnością, jaki skutek wywrze działanie tego prawa. Należałoby gruntownie zbadać, jakie pożyczki umysłowe braliśmy dotychczas jakościowo i ilościowo od francuzów. Niestety, zbywa nam zupełnie na odpowiednich opracowaniach. Narzekaliśmy zawsze na nadmierną ilość „romansów francuskich“ w naszej kulturze, ale nie wiemy dobrze, ile było tych romansów i co są warte. Zdaje się tylko nie ulegać wątpliwości, że francuzi wywierali zawsze wielki wpływ na naszych twórców, artystów a zwłaszcza powieściopisarzy. Poza nimi przecież lgnęła zawsze chętnie do beletrystyki francuskiej nasza publiczność, dla której przyswajano najczęściej utwory mierne, trzeciorzędne, bez stylu i smaku. Bywały epoki, gdy tłumaczono u nas wielu poetów francuskich (Wiktora Hugo, a zwłaszcza Musseta). Takie jednak epoki zjawiają się rzadko. Zato naturalizm francuski posiadał w Polsce wielkie zastępy czytelników, a każda sensacyjna powieść francuska zyskiwała u nas natychmiast tłumacza. Przejrzawszy ostatnie kilkanaście lat polskiej bibliografii, przekonamy się, że ubywały nam wciąż dobre przekłady naukowe, a rosły nieustannie złe przekłady powieści. W 1894 r., podług moich obliczeń, w ogólnej liczbie utworów powieściowych przekłady stanowiły 40 proc. W dziesięć lat później stosunek ten znacznie się powiększył: w 1904 r. wydaliśmy ogółem 248 powieści, w czym 166 oryginalnych i 82 przekłady, czyli 49,4 proc. Jeżeli uwzględnimy jeszcze przedruki dawnych autorów i tłumaczeń w feljetonach pism (które pozostają tam często na zawsze, nie doczekawszy się oddzielnych odbitek), dojdziemy do wniosku, że niedawno jeszcze przekłady stanowiły więcej, niż połowę całej naszej twórczości powieściowej.

Śród tłumaczeń tych najwięcej oczywiście było utworów francuskich. Utrwaliło się u nas fatalne w skutkach przekonanie, że każdy, kto się nauczył czytać i rozumieć coś nie coś po francusku, może tłumaczyć powieści. Ani na myśl nie przyjdzie tłumaczowi, że dobra powieść, jako dzieło sztuki, posiada swój własny, organiczny żywot, związany najściślej z duchem języka. Tłumacz pięknego utworu musi przecież nie tylko znać wybornie obadwa języki (to jest polski i ten obcy, z którego chce tłumaczyć), lecz przede wszystkim — być sam artystą, mieć wytworny smak i zdolność przetwarzania obcych wartości na polskie. Tymczasem u nas każda nauczycielka, każdy człowiek nie mający zajęcia, chwytą się przekładów. Możnaść dowolnego zapożyczania się u obcych powoływała do zarobków przeróżnych wyrobników pióra, którzy miast korzystać, wielką przyniesli namszkodę. Wydawcy stale lekceważyli tłumaczenia, jako pracę, w ich mniemaniu, podrzędną, płacili za nią nieprawdopodobnie niskie ceny, osłabiając w ten sposób pokup książek oryginalnych, utrudniając poznanie wyborowych dzieł obcych.

Sytuacja taka trwała do ostatniej chwili: zastaje ją w całej rozciągłości konwencja rosyjsko-francuska. Byłaby bardzo pożądana wiadomość, ile co roku pożyczamy od francuzów książek? Ciekawości tej nie zaspokoją istniejące u nas źródła. Posiadamy w tej chwili dwa wydawnictwa bibliograficzne, ale te żadnych zestawień statystycznych nigdy nie prowadzą. Zadałem sobie trud szczegółowego obliczenia naszej produkcji książkowej według wykazów miesięcznika „Książka“ za 1911 r. Wykazy te nie są, niestety, zupełnie ściśle: niektóre tytuły dzieł podawane są dwukrotnie. Nadto „Książka“ wylicza pewną ilość utworów z datą 1912 r. Zważywszy jednak, że ta procedura, z konieczności wynikająca, powtarza się w każdym roczniku, możemy uważać, iż ilość dzieł wymienionych w tych wykazach stanowi mniej więcej przeciętną naszego rocznego dorobku umysłowego. Oto, cośmy wydali w roku zeszłym:

Rok 1911.

Działy poszczególne	Ogólna ilość druków.	Ogólna ilość przekładów.	Ilość przekładów z francuskiego.
Teologia, dzieła religijne	214	28	8
Biblioteki, encyklopedje, dzieła zbiorowe	37	—	—
Filozofja, psychologja, estetyka, etyka	99	40	9
Matematyka, nauki przyrodnicze	134	19	3
Antropologja, etnografja, archeologja przedhistoryczna	30	—	—
Językoznawstwo, filologja	62	14	—
Historja, heraldyka, numizmatyka	167	9	6
Historja i teoria literatury	109	1	—
Sztuki plastyczne	42	7	2
Muzyka, śpiew	25	1	—
Prawo, nauki społeczne, ekonomja, statystyka	142	3	2
Pedagogika, szkolnictwo, książki dla młodzieży	243	24	5
Medycyna, weterynarja, farmacja, higiena	126	16	1
Geografja, krajoznawstwo, podróże	75	4	—
Powieść, poezja, dramat	534	116	43
Książki dla ludu	32	—	—
Publicystyka	84	—	—
Rolnictwo, leśnictwo, hodowla, gospodarstwo kobiece	114	8	1
Technika	35	2	—
Przemysł i handel	33	1	—
Varia	93	—	—
Razem	2430	293	80

Tablica ta stwierdza przedewszystkiem zna-
ne już dawniej zjawisko: wydajemy 215 dzieł re-
ligijnych, to jest o 100 więcej, niż dzieł rolni-
czych i gospodarskich; trzy razy więcej, niż ggeo-
graficznych i krajoznawczych; z górą dwa razy
więcej, niż dzieł filozoficznych; blisko dwa razy
tyle, co dzieł medycznych. Rośnie jednak stale
ilość dzieł pedagogicznych i filozoficznych. (W r.
1904 pierwszych było 135, drugich—20).

Najwięcej w dalszym ciągu wydajemy bele-
trystyki, bo aż 534 dzieł, w czem lwią część sta-
nowią powieści.

Przekładów względnie mamy nie wiele, bo
293 na ogólną ilość 2,430 druków, co stanowi
12,05 proc. Najwięcej stosunkowo tłumaczymy
filozofów (40,4 proc.) oraz beletrystów, t. j. głów-
nie powieściopisarzy (21,7 proc. ogólnej ilości wy-
dawnictw beletrystycznych). W sumie przekła-
dów francuzi stanowią procent dość znaczny, bo
27,3 proc., a w przekładzie dzieł beletrystycznych
na Francję wypada aż 37,06 proc.

Nowe prawo zmieni, niewątpliwie, te stosun-
ki. Gdy wydawca za prawo liczej powieści płacić
będzie musiał 500 franków, to jest więcej, niż
płaci dzisiaj tłumaczowi, zrzeknie się takiego nie-
pewnego „interesu“. Wartość utworu francuskiego
podlegać więc pocznie odtań ściślejszej kontroli.
Z drugiej strony wzmóże się pocztytność autorów
polskich oraz polepszą się warunki ich pracy.
Naogół więc konwencja rosyjsko-francuska krzyw-
dy nam nie uczyni. Po kilku latach już niewą-
tpliwie stwierdzimy dobroczynne rezultaty jej dzia-
łania, rezultaty, które streścić się dadzą w takich
słowach: przyswajanie z literatury francuskiej dzieł
naprawdę wartościowych; większy szacunek dla
twórczości oryginalnej.

Jan Lorentowicz.

„Nowa Gazeta“.

PRASA POLSKA.

— „Kurjer Lubelski“, krytykując ostro De-
mokrację Narodową, wzywa gorąco postępowców
do czynu:

„Demokracja Narodowa, tworząc oba koła w dwu
Dumach nadała polityce polskiej w państwie rosyjskiem
pewien kierunek, który my uważamy za zgubny, który
jednak posiada dotychczas uznanie większości wybor-
ców. Dopóki kierunek ten nie doprowadzi do ostatecz-
nych konsekwencji, zrozumiałych nawet dla ludzi, tru-
dno orientujących się w wartości osób i działań poli-
tycznych, dopóki Demokracja Narodowa nie wykaże
całkowicie swej zarozumiałej nieudolności i upartego
zaślepienia, żywioły demokratyczne i postępowe u nas
muszą pozostać na stanowisku cierpliwych świadków
eksperymentu, którego ujemny wynik jest dla nich nie-
wątpliwym, którego wszakże w obecnych warunkach
udaremnić nie mogą“.

Tak pisała warszawska grupa Demokracji Postę-
powej, motywując swą abstynencję przy wyborach do
trzeciej Dumy.

Od tego czasu upłynęło pięć lat. Kraj ponownie
staje wobec wyborów i zapytuje, czy zmieniło się uspo-
sobienie społeczeństwa względem Narodowej Demo-
kracji.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że odpowiedź
wypadnie twierdząco.

Nastąpiła już chwila, kiedy polityka endecka do-
prowadziła „do ostatecznych konsekwencji“, kiedy na-
wet ludzie „trudno orientujący się w wartości osób
i działań politycznych“ zrozumieli czem jest i do czego
dąży partja p. Dmowskiego i Balickiego, wyłonienie się
silnych grup narodo-wo opozycyjnych, ogólna odraza do

endecji — to najlepsze i pocieszające objawy, iż spo-
łeczeństwo nasze przejrzało i zaczyna sprawiedliwie są-
dzić stronnictwo „gospodarzy kraju“ z przed pięciu
laty. Ale obok tych pocieszających objawów niepopu-
larności endecji są inne objawy, stwierdzające wprawdzie
jej bankructwo, ale jakże oplakane w skutkach; obja-
wem takim jest ogólne zniechęcenie, apatja, obojętność
do wszelkiej akcji politycznej. Zawód, jaki spotkał
ogół polski ze strony macherów politycznych endecji,
rozszerzył się na wszelką działalność, wszelką myśl
polityczną wogóle. Wraz z kąkolem endecji zostały
wyrwane zdrowe ziarna instynktu politycznego.

Jest to jeszcze jedna klęska, już chyba ostatnia,
jaką Narodowa Demokracja sprowadziła na Polskę.
Klęsce tej przeciwdziałać powinny przedewszystkiem
żywioły postępowe i demokratyczne, walcząc z apoli-
tycznością ogółu, z usuwaniem się od wyborów, z bier-
nem godzeniem się, że znów w braku współzawodników
reprezentacja Polski dostanie się w ręce endecji.

Zadanie jest o tyle łatwiejsze, że N. D. jaskrawo
i całkowicie wykazała już swą zupełną nieudolność;
a dalsze jej ubieganie się o mandaty poselskie może
być pożytywane jako zbrodniczy obłąd i uparte za-
ślepienie.

Dzisiaj postępowcy nie mogą już być, jak przed
pięcioma laty, cierpliwymi świadkami „eksperymentu“;
dziś skutki tego „eksperymentu“ są znane nie tylko im,
ale i niedawnym zwolennikom endecji i dopuszczenie do
dalszych eksperymentów w tym samym rodzaju, byłoby
popelnieniem wiewsekcji na własnym narodzie.

I nie wolno się usprawiedliwiać, że nie nie można
zdziałać wobec zaślepienia lub apatji ogółu, gdyż od
pięciu lat wiele się zmieniło i nie nie przemawia za
tem, iż kraj przy czwartych wyborach popelni ten sam
fatalny krok, co i przy trzech poprzednich.

Do trzech razy sztuka! Endecja trzy razy wy-
grała, ale czwarty nie wygra, nie powinna wygrać!

Byłoby to klęską narodową, której skutków prze-
widzieć nie można“.

Niestety, gorszące niesnaski w łonie postę-
powców warszawskich nie wróżą im zwycięstwa
i tym razem. Zmarnowano miniony okres pięcio-
letni na wojnie wewnętrznej i nic nie uczyniono
w kierunku wzmocnienia stanowiska grupy postę-
powej. Trudno więc oczekiwać sukcesów.

— W artykule „Kurjera Polskiego“, zatytu-
łowanym „Przeciwko prawyborcom“ uczy spo-
łeczeństwo tolerancji przekonaniowej p. Ludwik
Straszewicz:

„W tem, że o każdej rzeczy istnieje wiele zdań—
niema nic ani dziwnego, ani złego. Tak być powinno.
Różnica sądów jest czynnikiem postępu i doskonalenia.
Każdy ma prawo i obowiązek bronić swoich prze-
świadczeń.“

Nie to też przynosi szkodę, nie to bałamuci i czę-
sto znieprawia opinię. Ale ton, jakim przemawiają
dziennikarze, ale ich pewność siebie. Zda się, iż każdy
przeświadczony jest o własnej nieomyślności — a tym-
czasem nikt z nas niema do takich mniemań ani pra-
wa, ani żadnej podstawy.

Przeciwnie — wszystkie względy nakazują ostro-
żność.

Dziwna rzecz — polacy są tacy sympatyczni, ta-
cy zdolni, tacy tędzy. Potrafią trwać i urastać w naj-
straszliwszych warunkach. Cnotami społecznymi odpie-
rają zwycięsko zajadłe ataki potężnego państwa pru-
skiego. A w polityce tacy naiwni, tacy nieudolni!
Zawsze ten krzyczy najwięcej, kto wie najmniej. O spra-
wach narodowych mówi ten najgoręcej, kto najbardziej
myśli o sobie. Ogół ufa zawsze ludziom, co rozumują
najniedorzeczniej, idzie za tymi, co do przepaści pro-
wadzą.

I tak jest!

Stąd przez dwa wieki ka.de nasze usiłowanie po-
lityczne kończy się klęską, każdy poryw prowadzi do
coraz głębszego upadku.

Więc obowiązani jesteśmy wszyscy niedowierzać
samym sobie. Lękać się grzechu.

Ażeby przestać brnąć w nieszcześnie musimy
zmienić myśli i postępowanie. Nieodzowna jest skrom-
ność i pomiarkowanie, oględność i tolerancja.

A sens moralny tego wszystkiego taki:

Gdy podczas wyborów będą ludzi ze skóry ob-
dzierać, gorzej, niż ze skóry, bo ze ezei i dobrej sła-
wy — czytelniku, nie wierz temu! Gdy będą dowodzić,
iż wybór człowieka odmiennych przekonań sprowadzi

na kraj nieszczęście — nie wierz temu, tego nikt z góry nie wie.

Ufaj w dobrą wiarę ludzi, którzy podejmują się w naszych warunkach niewdzięcznej roli pracy publicznej. Będziesz przez to bliżej prawdy i przyczynisz się do uzdrowienia powietrza w naszym życiu społecznym.

A ktokolwiek wyjdzie z urny wyborczej powołany przez obywateli — choćby twój wróg osobisty — poczuć się w nim, popieraj go, upatruj w nim prawego przedstawiciela swego i społeczeństwa“.

Tegoż dnia p. W. B-ski w „Słowie“ w artykule p. t. „Kultura polityczna“ z okazji broszury prof. I. Milewskiego pisze:

„Demokracja wytworzyła dziwne pod pewnymi względami pojęcia. Jest dzisiaj dużo u nas ludzi, którym wydaje się, że dla zaspokojenia potrzeb duchowych „zdemokratyzowanego“ ogółu wystarczy krama, gdzieby wszystkiego można było dostać za parę groszy: pieprzu, soli, rozumu politycznego i nawet filozofji. Wszystkiego oczywiście, jak to w sklepikach bywa, w najgorszym gatunku. Sklepików takich funkcjonuje z powodzeniem dość wiele. Za dwie kopiejki nabędziesz tam co zechcesz. I setkom tysięcy ludzi ten towar wystarczy. I setki tysięcy ludzi spożywają falsyfikaty myśli, cnoty i logiki, trując się niemi i zatracając nawet ów „chłopski rozum“, którym natura obdarzyła każdego mniej więcej zdrowego na umyśle.

Tę ilość oszukiwanych zmniejszyć jaknajbardziej — to konieczność, której jeśli nie uczynimy zadość, nie spełnimy swoich najpierwszych obowiązków. Dostawcami myśli dla tych, którzy się w nie zaopatrywać poczynają za ledwie — muszą być najsumienniejsi i najdojrzałsi w narodzie. To nie może pozostać procederem... To musi być apostołstwem — czystem, ofiarnym. I nie masz ceny zbyt wielkiej za umożliwienie sobie tej szczytnej i tak ważnej roli. Bowiem ilość wiedzionych na manowce przeraźliwie wzrasta. Cóż przeciwstawić im na razie? — przedewszystkiem jakość, mających sąd rozumny, własny. To znaczy tumanionym tłumom przeciwstawić „elitę“. Jaką elitę?.. Wybór ludzi o czystych duszach i o jasnych mózgach, wybór ludzi uczciwych, przemyślnych, zrównoważonych i rozumnych“.

Porównyując te dwa artykuły realistyczne „Kurjer Poranny“ konkluduje:

„Panowie z „elity“ — przez miły Bóg! — porozuście się ze sobą naprzód, — zanim zaczniecie uczyć wieczać i uszlachetniać po swojemu ogół, — w jaki to macie uczynić sposób, a przedewszystkiem wy starsi i mądrzejsi czytając w przód elaboraty zbyt goliwych terminatorów. Zaczyna się czynić widowisko nad wszelki wyraz zabawne, które może serdecznie zabawić tłum, ale go raczej oduczy iść za waszemi wskazaniem, niż uważać je za kwiat mądrości życia!“

— Związek katolicki w Królestwie Polskiem ogłosił na szpaltach „Roli“ komunikat, zapowiadający, że Związek będzie popierał kandydatów Demokracji Narodowej. Z powodu tego wstąpienia „czarnej kohorty“ na arenę turniejową pisze „Prawda“:

„Z tryumfem, z radością, z czeią przedrukowa ten komunikat i dodane do niego „objaśnienia kompetentne“ redaktora „Roli“ — p. Roman Dmowski w swojej „Gazecie Warszawskiej“. Wódz bez armji, zepchnięty w cień przez obejmujące jego spadek polityczny stronnictwo Polityki Realnej i „bezpartyjne mieszczactwo“, za które „czuje i myśli“ „Kurjer Warszawski“ musiał być uszczęśliwiony tym sukcesem; rozbitą jego organizację zastąpi wybornie niezrównany aparat agitacyjny ambon i konfesjonalów; w razie potrzeby znajdują się tam i środki, stanowiące nerw rzeszy każdej akcji wyborczej. Punkt ciężkości koalicji prawicowej przesunął się znowu z lokalów redakcyjnych „Słowa“ i „Kurjera Warszawskiego“ w ręce czynników, przedstawiających siłę organizacyjną i mających gotowe i daleko bardziej przemawiające do wyobraźni mas, niż ograniczenie minimalnego programu do starań i zabiegów o wyproszenie samorządu miejskiego. Zbyt doświadczonym jest w rutynie agitacyjnej p. Dmowski, aby nie wiedział, że hasłami p. p. Koskowskiego i Baranowskiego bardzo niedaleko można ujechać. „Niebezpieczeństwo żydowskie“ i „obrona religji“ — to są już atuty ważne. Z nimi spodziewa się odnieść łatwe zwycięstwo we wszystkich okręgach warszawskich, w których żydzi nie mają większości“.

W dalszym ciągu „Prawda“ się zastanawia, kto w tej kombinacji wygra: czy p. Dmowski, który przeznaczona klerykałom rolę murzyna, czy też Związek katolicki, który zechce zapewne odegrać rolę kierującą w przyszłym Kole Polskiem? Zresztą:

„Gra, którą zaczyna p. Dmowski przedstawia tylko o tyle dla niego małe niebezpieczeństwo, że w razie potrzeby jest gotów zapewne sam wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, gdyby to miało być warunkiem utrzymania się jego na politycznej powierzchni“...

Charakterystyka posłów polskich.

Czytamy w „Dniu“ warszawskim:

W stronnictwie narodowo-demokratycznym z grupy p. Dmowskiego utarł się zwyczaj uciekania się do usług prasy zakordonowej, kiedy wypada mówić o kwestjach drażliwych, a bądź co bądź ważnych. Zeszłoroczną uchwałę w sprawie zerwania bojkotu szkół stronnictwo najpierw wydrukowało w „Kurjerze Poznańskim“, podczas ubiegłych wyborów do Dumy często posługiwano się głównym organem prasowym endecji na Galicję, „Słowem Polskiem“, do tegoż pisma uciekli się obecnie narodowi demokraci, kiedy uznali za wskazane pomówić o osobach byłych posłów i kandydatkach do IV Dumy.

W numerze lwowskiego „Słowa Polskiego“, które d. 18 września nadeszło do Warszawy, na czele pisma spotykamy korespondencję, nadesłaną z naszego miasta p. t. „Wybory w Królestwie“. Dowiadujemy się z niej, że naogół partja nie czuła się zadowoloną ze składu ostatniego Koła polskiego. Posłowie okazywali się mało karni. Z charakterystyk poszczególnych posłów dowiadujemy się, że p. Żukowski w III Dumie „zdeklarował się jako bezpartyjny“ i traktował „obowiązki jako nebenfach i swoje postępowanie poselskie podporządkowywał innym widokom, że wreszcie, jako reprezentant wielkiego cudzoziemskiego przedsiębiorstwa górniczego w kraju i działacz handlowy, w różnych sprawach bardzo potrzebujący rządu, nie był w swej polityce niezależnym“.

Na przyszłość więc „ani demokracja narodowa, ani, jak się zdaje, realisci, nie mają powodu do wywierania nacisku na korzyść tej kandydatury“. Jak widzimy, z posłem Żukowskim korespondent narodowo-demokratyczny obszedł się bez żadnej dle niego względności.

Uszczypliwe uwagi dostały się również posłowi Parczewskiemu. Owóż według tej narodowo-demokratycznej enuncjacji, przedstawicielowi kaliskiemu „brak charakteru politycznego“. Nadto, zdaniem autora korespondencji, „słusznie mu zarzucają, że zanadto się wszystkiego boi, zanadto się liczy z tem, co ktokolwiek i gdziekolwiek o nim powie, że, będąc np. szczerym polakiem, dla popularności kokietuje najbardziej antynarodowe pisma, jak „Nową Gazetę“ i „Kurjer Poranny“, że przez swoje nieustanne oglądanie się za popularnością i przez ciągle, często całkiem niepotrzebne rwanie się do głosu w Dumie, jest czynnikiem dość anarchicznym w Kole polskiem“.

To też korespondent zapewnia, że „jak się to czuć daje, wyborcy kaliscy niezbyt się entuzjazmuje do tej kandydatury. Niektórzy nawet wpływowi ludzie rozglądają się za inną, odpowiedniejszą. Jednakże, o ile dotychczasowemu posłowi kaliskiemu zależy istotnie na ponownem otrzymaniu

mandatu, to dużo mu do tego może pomóc pożyteczna rola, jaką odegrał w obronie sprawy chełmskiej“.

Narodowa Demokracja wobec posła Parczewskiego zajmuje więc dziś inne niż dawniej stanowisko, a to między innymi dlatego, że „z chwilą, kiedy na stronnictwo przyszły chwile trudniejsze, chwila walki o program polityczny, poseł Parczewski zaczął się z karnośći partyjnej wylamywać, zaś w roku zeszłym ostatecznie z szeregów stronnictwa wystąpił. Wątpić też należy, czy obecnie demokraci narodowi popierać będą kandydaturę Parczewskiego, ile że zarzucają mu dwuznaczne stanowisko w kwestji żydowskiej i kokietowanie z żywiołami niedojrzałymi“.

Nie na lepszą notę w sztabie prawomyślności endeckiej zasłużył sobie poseł łomżyński Harusewicz, bo jakkolwiek „nie opuścił formalnie szeregów Demokracji Narodowej, do której oddawna należał, to jednak nie zdaje się, żeby stronnictwo miało do niego zaufanie. Powiadają bowiem, że jest on w cichem porozumieniu z secesją. Nadto podobno razem z posłem Parczewskim i Dymszą oświadczył się za równouprawnieniem żydów w samorządzie, przyczem nie zdaje się, iżby wierzył, że wyszłoby ono na korzyść krajowi“. Do tak poważnych zarzutów korespondent partyjny dodaje jeszcze i inne: p. Harusewicz jest pracownikiem nierównym, zbyt zaś wygórowane ambicje nie zawsze mu pozwalają być lojalnym współpracownikiem“.

Jeżeli jego kandydatury N. D. zwalczać nie będzie, to tylko dlatego, że niema odpowiedniego kontrkandydata.

I poseł Dymśza, podobnie jak jego koledzy, nie zasłużył sobie na dobrą markę. Najpierw dla tego, że jest bezpartyjnym, powtórnie „zarzucają mu brak zdolności taktycznych i niezachowywanie należytej rezerwy względem Rosjan w Izbie, co nieraz utrudniało położenie Koła polskiego. Braki te tem silniej czuć się dawały, że poseł siedlecki niezawsze stosował się do uchwał Koła. Skutkiem tego należał do tych, którzy przyczyniali się do organizacyjnego rozprężenia polskiej grupy poselskiej, która pod względem karnośći ostatnimi czasy coraz więcej pozostawiała do życzenia“.

Jeżeli będzie p. Dymśza nadal kandydować to nie będzie mu N. D. stawiać przeszkód również ze względu na brak kontrkandydata.

Posła Grabskiego, lubo przyznaje mu korespondent znaczne zasługi, to jednak pomawia go o brak charakteru.

Mianowicie, ma on „należeć do ludzi politycznie może nie dość ustalonych — w czasie swego posłowania znajdował się z początku na skrajnej lewicy Demokracji Narodowej, później zaś zarzucał jej, że nie jest dość umiarkowana, wreszcie w trzeciej Dumie opuścił jej szeregi i stanął bardzo blisko realistów, oddalając się nieraz więcej, niż oni, od swego dawnego stronnictwa“.

Na miejsce p. Grabskiego z gubernji warszawskiej N. D. wysuwa kandydaturę p. M. Kiniorskiego.

Na dobrą notę w partji zasłużyli sobie tylko czterej posłowie. Mianowicie z gubernji kieleckiej p. Jaroński, który „nie jest wybitnym mówcą, należał wszakże w Kole do ludzi najbardziej czuwających nad ogólną jej polityką, najlepiej orientujących się w położeniu, przyczem nie można mu odmówić szerszej inteligencji politycznej i bezwzględnej prawości, usuwającej z jego postępo-

wania politycznego wszelki czynnik osobisty. Stoi on bardzo mocno przy sztandarze demokratyczno-narodowym, a w najtrudniejszych chwilach należał do najmocniej broniących kierunku, który stronnictwo nadało swej polityce“.

Jego kandydatura jest stawiana ponownie.

Bardzo dobrze widzianym jest poseł Nakońieczny, „człowiek ogromnego temperamentu, jest on najwybitniejszą postacią, jaką wydało dziś występujące na widownię polityczną włościanstwo polskie. Człowiek to młody, bujna natura, dająca się czasem ponieść temperamentowi, ale ożywiona dojrzałą wielce miłością ojczyzny i poczuciem obywatelskiem“.

Będzie znowu stawiany na posła

Korzystnie zasłużył się partji p. Swieżyński z Radomia, który „po ustąpieniu Dmowskiego z Dumy, głównie utrzymywał karność w Kole i najpoważniej reprezentował je nazewnątrz“.

Partja N. D. pragnie go widzieć ponownie posłem, wbrew kontrkandydaturze ugodowej ks. Radziwiłła.

Zasłużył się również jaknajlepiej partji poseł Płocki. „Należy on do demokratów narodowych, posiadających największe zaufanie stronnictwa“, ponownie jednak wybierany nie będzie.

O posła Jabłonowskim z Warszawy i o przyszłej kandydaturze, enuncjacja partji N. D. wołała zamilczeć.

Jak widać z tego przeglądu stopni, stawianych b. posłom, za miarę oceny w partji N. D. służy głównie wierność lub niewierność dla karnośći endeckiej i że najgorszą notę otrzymali posłowie najbardziej ruchliwi i najwięcej uwidoczniający się w życiu parlamentarnem. Najlepiej zaś są widziane jednostki pokornego serca, ciche, niewidziane prawie na zewnątrz, za to karne i pozbawione samodzielności.

Jakkolwiek korespondent przyznaje, iż w wielu miejscowościach Narodowej Demokracji zabrakło kandydatów na posłów, to jednak zapewnia, że „pomimo wszystko, co mówiono i pisano o osłabieniu stanowiska Demokracji Narodowej w kraju, będzie ona i w tych wyborach główną ich organizatorką i przedewszystkiem znów nada charakter przedstawicielstwu polskiemu w Petersburgu“.

Jak widzimy, obóz p. Dmowskiego chce być na zewnątrz nadal nastrojony na nutę niesłabnącego optymizmu.

KRONIKA.

— Gabrjel Szerszeniewicz.

W Moskwie zmarł profesor uniwersytetu kazańskiego Gabrjel Szerszeniewicz, b. poseł do I Dumy. Zmarły był wybitnym prawnikiem. Urodzony w Kazaniu w r. 1863, pochodził z rodziny polskiej. W uniwersytecie kazańskim wykładał prawo cywilne. Ogłosił między innymi prace: „System działań handlowych“ (rozprawa magisterska), „Prawa autorskie utworów literackich“ (rozprawa doktorska), „Kurs prawa handlowego“, „Nauka prawa cywilnego w Rosji“, „Kurs prawa cywilnego“, „Moc prawna ustaw towarzystw akcyjnych“, „O sądach handlowych“, „O zastosowaniu norm prawa“ i t. p. Zmarły był wybitnym uczonek, a zarazem zasłużonym działaczem społecznym przekonań demokratycznych.

— Muzeum Narodowe w Krakowie.

Zarząd Muzeum narodowego w Krakowie ogłosił sprawozdanie za rok zeszły. Z szeregu spraw do załatwienia wysuwa się na plan pierwszy sprawa reorganizacji Muzeum, której owoce można będzie osądzić dopiero za lat kilka

W ciągu najbliższych miesięcy rozpoczną się przenosiny zbiorów na Wawel, do gmachu dawniej zajmowanego przez szpital wojskowy.

Z darów, które otrzymało Muzeum w roku ubiegłym, najcenniejszym okazem jest ofiarowana przez p. Halskiego oryginalna rzeźba Wita Stwosza „Ogrójec“.

Z subwencji ministerjum oświaty zakupiono szereg dzieł malarstwa spółczesnego: „Madonnę Hoffmana Vlasta; „Portret matki artysty“ Weissa; „Portret kobiecy“ O. Boznańskiej i „Studjum portretowe“ Karpińskiego.

W roku zeszłym urządzono specjalną salę Jana Stanisławskiego.

= Rosja w liczbach.

Wyszedł świeżo „Statisticzeskij Jeżegodnik Rossii“.

Do ciekawych danych tego wydawnictwa należą następujące:

Ruch przesiedleńczy wyrażają następujące liczby: od 1885 r. do 1910 ogółem przesiedleńców było około 4 i pół miliona. W latach 1910 i 1911 ruch przesiedleńczy znacznie spadł: w 1910 r. było przesiedleńców i „chodoków“ około 350 tys. osób, zaś w 1911 r. — tylko 226,062.

Zwiększa się również dość znacznie ruch emigracyjny z państwa. Śród emigrantów przeważają żydzi, których średnio w ciągu pięcioletnia 1900—1909 r. było 45.4 proc. ogółu emigrantów, przy 25 proc. Polaków, 9,3 proc. Litwinów, 8,5 proc. Finlandczyków i zaledwie 4 proc. Rosjan. Natomiast porównanie liczby wyjeżdżających i przyjeżdżających cudzoziemców stwierdza, że w Rosji corocznie pozostaje na stałe kilkadziesiąt tysięcy cudzoziemców.

Wreszcie ciekawe są cyfry, świadczące o nader smutnym poziomie urzędzeń w miastach państwa rosyjskiego. Na 1082 miast oświetlenie uliczne posiada 886, w tej liczbie 74 miasta posiadają elektryczność i 35 — gaz. Wodociągi istnieją w 192 miastach, kanalizacja tylko w 38, rzeźnie w 897, strażce ogniowe — 1,032, tramwaje w 55, telefony — w 182.

= Statystyka szkolna.

W ministerjum oświaty jest już na ukończeniu praca nad usystematyzowaniem danych spisu szkół elementarnych, dokonanego w styczniu 1911 r. w państwie rosyjskim.

Według tych danych, w styczniu 1911 roku było szkół elementarnych pod zarządem różnych ministerjów 100,295, uczących się — dzieci od lat 7 do 16, było 6,180,150. Ponieważ ludność Rosji wynosiła wówczas 163 milj. głów, przeto jedna szkoła elementarna przypadała na 1,625 mieszkańców, a jeden uczeń na 26 osób.

Według danych centralnego komitetu statystycznego, w roku 1856 na 63 milj. mieszkańców liczono tylko 8,227 szkół elementarnych, a więc na jedną szkołę wypadło 7,900 mieszkańców, a na jednego ucznia 144 osób, czyli innymi słowy liczba szkół i procent uczniów stosunkowo do ogółu ludności zwiększyły się w ciągu 55 lat pięciokrotnie.

W ciągu ostatnich 10 lat wydatki na szkoły elementarne zostały podwojone, przytem udział państwa w tych wydatkach zwiększył się przeszło 13 razy, ziemstw o 70 procent i miast 2,6 razy; zmniejszyły się natomiast wydatki gmin wiejskich i osób prywatnych o 60 proc. Ta ostatnia kategoria wydatkujących na szkoły obejmuje 6,1 pr. ogółu wydatków na szkoły.

= Walka ze śmiertelnością dzieci.

W sferach rządowych, jak pisze „Now. Wremia“, poruszono sprawę ochrony macierzyństwa. Sprawa ta weszła na porządek dzienny wobec tego, że ostatnie dane statystyczne wykazują, iż śmiertelność dzieci w Rosji w niektórych miejscowościach dosięga 4 proc. Sprawą walki ze śmiertelnością wśród dzieci zajmie się specjalna komisja przy ministerjum spraw wewnętrznych, pod przewodnictwem naczelnika głównego zarządu do spraw gospodarki lokalnej, Anciferowa. Po między innymi istnieje projekt założenia w Petersburgu centralnego insytmu opieki nad matkami i ich dziećmi. Instytut ten będzie udzielał z jednej strony wskazówek, co do opieki nad położnicami oraz niemowlętami, a z drugiej będzie gromadził dane statystyczne i badał środki walki ze śmiertelnością wśród dzieci. „Now. Wr.“ dowiadyuje się, że projekt ten jest bardzo bliski wykonania, ponieważ wysokie sfery wyraziły życzenia, aby przyszłemu instytutowi ofiarować plac skarbowy w jednej z najzdrowszych dzielnic Petersburga.

= Ze stosunków finlandzkich.

Telegramy doniosły o sprawie aresztowania jednego z członków magistratu wyborskiego p. Lagerkrantz przez rosyjskiego sędziego śledczego p. Seredę.

Rzecz się miała w sposób następujący:

Sędzia śledczy Sereda po pierwszym nieudanym badaniu

zjechał do Wybarga po raz drugi i wezwał Lagerkrantz do siebie. Lagerkrantz nie stawiał się. Na rozkaz policmajstra komisarz z kilku policjantami sprowadził Lagerkrantz siłą.

Na pytanie sędziego śledczego Lagerkrantz tak samo jak dwaj jego koledzy nie chciał odpowiadać, zaznaczając, iż podlega tylko sądom finlandzkim, a nie rosyjskim. Oznajmił to wpisano do protokołu. Na żądanie sędziego, aby Lagerkrantz złożył kaucję w kwocie 500 rd., ten ostatni odpowiedział również odmownie.

Wtedy sędzia śledczy aresztował Lagerkrantz, poczem odwieziono go do więzienia gubernjalnego.

U wrót więzienia zebrało się tymczasem dużo publiczności, która urządziła Lagerkrantzowi owację.

Znalazłszy się w więzieniu, Lagerkrantz wystosował natychmiast skargę do hofgerichtu na nieprawne uwięzienie go. Hofgericht wyborski, jak widać z telegramu, polecił natychmiast uwolnić Lagerkrantz z więzienia.

Tymczasem dowiedział się o tem prokurator senatu finlandzkiego i zatelegrafował do gubernatora wyborskiego, że uchwała hofgerichtu jest nieprawna i nie powinna być wykonana.

Prawdopodobnie więc siła zbrojna nie pozwoli Lagerkrantzowi opuścić więzienia. Nie wiadomo wogóle, na czem się ten zatarg skończy.

= Koniec kariery.

Pozbawiony został za jakiejś sprawy prawa noszenia mundur dymisjonowany generał-major Artur Czerep-Spirydowicz, głośny w czasie wojny japońskiej założyciel „Agencji łacińskiej“, a następnie prezes Towarzystwa słowiańskiego w Moskwie. Jak pisze „Utro Rossii“, w czasie rewolucji okazał on rządowi znaczną usługę przez rozestanie sfalszowanej depechy o wyasygnowaniu przez japończyków 18 milionów na poparcie ruchu strejkowego w Rosji. Depesza ta, rozklejona została podczas pamiętnych dni grudniowych na wszystkich ulicach Moskwy w formie zawiadomienia rządowego i wywołała niemalże zamęt w umysłach robotników.

= Zjazd socjalistów niemieckich.

Tegoroczny zjazd socjalistyczny w Niemczech rozpoczął się w saskim centrum przemysłowym w Kamienicy (Chemnitz). Zainaugurował go ludowe zgromadzenie powitalne pod gołym niebem. Liczba delegatów była bardzo znaczna — pojechali wywozić armję z manewrów, a przywoziły „czerwoną armję“. Prawie cała frakcja posłów do parlamentu, licząca 110 członków była obecna. Przybył zastużony Bebel, lecz wygląd jego zdradzał bardzo zły stan zdrowia. Róża Luxemburg i Kautsky byli nieobecni. Po przywitaniu zjazdu przez członka zarządu, Haase'go w zastępstwie Bebla, w którym poruszył najważniejsze sprawy bieżące, przemawiali delegaci z innych państw: szwed Branting, który dziękował za pomoc w czasie strejku generalnego, anglik Quelch, przemawiający na rzecz pokoju powszechnego, belgijczyk de Brouckere, francuz Cochlin, niemiec austrjacki Seitz, czech Stein, przedstawiciel socjalnej demokracji rosyjskiej Axelrod.

Sekretarz partji, Ebert, zdał sprawozdanie zarządu głównego; partja ma 970,112 członków, przyrost w ciągu ostatniego roku wynosił 133,550 głów, czyli 16 proc. W 390 okręgach wyborczych istnieją organizacje, w niektórych jednak okręgach zauważyć można ubytek członków.

Treść numeru.

Chybiony cios. — L. Abramowicza.

Polski Demokratyczny Komitet Centralny.

Bez zmiany. — B. Rozstańskiego.

Nastroje Zachodu. — R.

Ucywilizowany kościół. — Dołęgi.

* * * — Savitri.

Na marginesie — Behry.

Muzyka. — H. Łopuskiej.

Nasze pożyczki literackie. — J. Lorentowicza.

Prasa polska.

Charakterystyka posłów polskich.

Kronika.

Odcinek: „Marja Magdalena“ — G. Daniłowskiego.

Nagrodzone wielkimi złotymi medalami na wystawach: w Wilnie w r. 1910
I w Rostowie w roku 1911.

Towarzystwo Akcyjne Wydawnicze i Księgarsko-Handlowe

„LEKTOR”

w WILNIE

Najwyżej zatwierdzone d. 29 lipca 1911 r.

Poleca książki wydawnictwa znaczniejszych firm z doбором dzieł
najprzedniejszych autorów ze wszystkich dziedzin piśmiennictwa.

NA ROZPŁATY MIESIĘCZNE

począwszy od rubla i więcej, odpowiednio do sumy zamówienia.

Katalogi dostarczamy bezpłatnie.

Towarzystwo posiada następujące filje:

W Warszawie	ul. Chmielna № 43, telef. № 85-24.
„ Lublinie:	„ Krakowskie Przedmieście № 324, telef. № 368.
„ Łodzi:	„ Piotrkowska № 174, telef. № 27-77.
„ Petersburgu	„ Wielka Koniuszennaja № 17, telef. № 131-06.
„ Kijowie:	„ Michałowska № 17, telef. 15-17.
„ Odesie:	„ Derybasowska № 20, telef. № 266.
„ Saratowie:	„ Moskiewska róg Kamyszniowskiej, telef. № 795.
„ Smoleńsku:	„ Puszczińska, dom Mortensona.
„ Charkowie:	„ Ekaterynostawska № 40.
„ Mińsku:	„ Zacharzewska, dom Polaka.

!! Szanujcie swe obuwie i używajcie tylko !!

„POMALIN”

idealną, wypróbowaną i nieszkodliwą pomadkę do obuwia bez terpentyny, wyrobu Laboratorium chemicznego St. Fiszera w Warszawie.

Sprzedaż główna na Wilno i gubernję, hurtowa i detaliczna

w SKŁADZIE
FARB

Jana Mazurkiewicza,

Wilno,
Dominikańska 11.

—> Żądać wszędzie. <—

Dostępna dla każdego możliwość zakupienia działki gruntu

w najlepszej dzielnicy Wilna, w „Zwierzyniecu“. Miejscowość ładna i zdrowa: stary las sosnowy, rzeka Wilja. Ceny niskie, warunki dogodny na raty długoterminowe. Szczególniej dogodne i tanie są działki gruntu nad rzeką.

Zwracać się należy do biura parcelacyjnego: Wilno „Zwierzyniec“. Ul. Giedyminska 32. Telefon № 46.

Zakład ort-gimnastyczny
Wandy Falkowskiej

Wilno, Gubernatorska 1, róg
Wileńskiej.

Otwarcie sezonu zimowego
1-go września. Od 26/VIII za-
pisy codzienne od 3-5.

A. Drogoszewski

„Władysław Syrokomla“

Warszawa 1905 r.

Skład główny

WARSZAWA u CENTNERSZWERA
i Pol. Związ. Nauczycielski

Nowogrodzka 25.

Cena 60 kop.

Żądajcie wszędzie „ODOBRIN“

tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski



i brodawki z koryzieniem

Informator Handlowy.

BIURO PRZEPISYWAŃ
A Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.

POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

T. KRZYŻANOWSKI

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.

Obuwie gotowe i na obstalunek.

KSIĘGARNIA

KULTURA Wilno,
Dominikańska 14.

PRENUMERATA PISM.

Wszelkie nowości.